OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Wtorek 30 czerwca 1936 r. Nr. 183

Radosny nastrój w kraju

w uroczystym dniu „Święta Morza"

Wyłonił się z mroków nocy ranek prześliczny. Na pogodne lazurowe niebo wypłynęła kula słoneczna i ziemię zalała żarem.

Przedziwnie z tą pogodą harmonizuje biel strojów marynarskich, przedziwnie ta pogoda rozsłoneczniona nastraja tęsknotą do bezkresnych Morza lazurów, do wielkiej wody bez granic i końca...

— W Gdyni, na Helu, w Jastarni, jakże rozkosznie wtulićby się można w morskie czeluście, jak miłościwie trzeć się o fale ciałem chłodu pożądającem!...

Daleko Warszawa od Morza leży, ale nikłą się musi wydać ta przestrzeń w komunikacji uczuć i serc... Ukochać można przecież nietylko to, co obok nas oddycha, co czuje się tuż obok siebie, ale również i to, co się już raz kiedyś widziało, albo — co się ujrzeć pragnie...

Warszawa to potrafi! A zwłaszcza i najbardziej — ukochać potrafi Morze Polskie, ta Warszawa istnień najuboższych, którym nie danem nawet było z morzem się zapoznać i ujrzeć je tuż obok siebie ciche, spokojne, albo burzą szumiące!... Bo chciałoby się na chwilę przynajmniej zajrzeć do izb mieszkalnych tych ludzi, którzy dnia wczorajszego monety niklowe do puszek kwestarskich rzucali, którzy zapewne pieszo ściągnęli na plac Marszałka Piłsudskiego oszczędzając grosze wdowie na zaakcentowanie swego najgłębszego zrozumienia dla hasła, pod którem odbywają się uroczystości — **„Musimy Polskę dozbroić na Morzu!"**

Do uświetnienia tegorocznych uroczystości Święta Morza w stolicy przyczynił się w wielkiej mierze I Zlot Śpiewaków Polskich z zagranicy, oraz przyjazd naszego słynnego na obu półkulach tenora, Jana Kiepury.

Zgodnie z programem uroczystości, punktualnie o godzinie 9 rano wkracza na plac przed komendą miasta oddział marynarki wojennej, który zaciąga tradycyjną wartę. Wzruszające jest to symboliczne zbratanie armji polskiej, gdy z jednej strony staje dwuszereg szarej piechoty, z drugiej dwuszereg wilków morskich, takich samych przecież Rzeczypospolitej żołnierzy.

Zaciągnięcie warty przed Komendą Miasta przez oddział Marynarki jest zapoczątkowaniem głównych uroczystości w stolicy.

O godzinie 10-ej, gdy cały Plac Marszałka Piłsudskiego zapełnił się nieprzebranem mrowiem ludzkiem, gdy zalało go jedno przepotężne morze głów — na stopnie zaimprowizowanego ołtarza wstępuje ks. biskup polowy Gawlina i celebruje w asyście licznego duchowieństwa Mszę św. na intencję Morza.

Pienia religijne i pieśń „Gaude Mater Polonia" wykonują chóry śpiewaków polskich z zagranicy w towarzystwie orkiestry.

Po skończonem nabożeństwie i udzieleniu wiernym pasterskiego błogosławieństwa zebrani chóralnie odśpiewują „Boże coś Polskę", a następnie ks. biskup Gawlina wygłasza przepiękne w formie literackiej i znakomite w treści kazanie okolicznościowe.

Na trybunę wstępuje wreszcie przewodniczący Ligi Morskiej i Kolonialnej gen. dyw. Orlicz-Dreszer i wygłasza przemówienie o znaczeniu Morza i o dążeniach naszych w kierunku dozbrojenia Polski na Morzu, poczem dziękuje za uświetnienie uroczystości przybyłym z zagranicy śpiewakom polskim i Janowi Kiepurze.

Po odegraniu hymnu narodowego na specjalnie przygotowaną trybunę wchodzi witany z niepospolitym entuzjazmem Jan Kiepura i na otwartem powietrzu wydaje koncert dostępny dla najszerszych mas. Śpiewa kolejno arję z opery „Straszny Dwór", arję z opery „Tosca", „Janka" Żeleńskiego, oraz arję Jontka z opery „Halka".

Na tem uroczystości na placu Marszałka Piłsudskiego kończą się. Formuje się olbrzymi, kilkunasto-tysięczny pochód, który przechodzi ulicami Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Aleje Ujazdowskie, kierując się do Belwederu. Na placu „Na Rozdrożu" defiladę pochodu na specjalnie przygotowanem podjum odbiera gen. dyw. Sosnkowski w towarzystwie gen. Orlicz-Dreszera, wiceprezesa światowego związku Polaków zagranicą prof. Hełczyńskiego, kontradmirała Świrskiego, prez. Starzyńskiego i wicewojewody Jurgielewicza.

Czoło pochodu składające się z delegacji Zarządu Głównego L. M. i K. niesie olbrzymi wieniec z żywego kwiecia, kierując się z nim do wrót pałacu Belwederskiego, celem złożenia hołdu cieniom Wielkiego Marszałka.

Wzdłuż ścieżki wiodącej do stopni pałacu wyciągnął się szpaler sztandarów śpiewaczych, przez który kroczy wolno delegacja Ligi M. i K. i składa między środkowemi filarami wieniec, na szarfach którego widnieje napis: „W HOŁDZIE CIENIOWI WIELKIEGO MARSZAŁKA — GŁÓWNY KOMITET ŚWIĘTA MORZA i L.M.K.".

Wśród nastrojowej i majestatycznej ciszy połączone chóry i orkiestry Zbrojowni Nr. 2 i Fabryki Karabinów pod batutą dyr. A. Sielskiego wykonują „Kantatę na wyprowadzenie z Belwederu" komp. Maklakiewicza.

Po minutowej ciszy poczty sztandarowe przemaszerowują przez opustoszałe pokoje Marszałka zamienione na muzeum.

Szczególnie silne wrażenie odnosi się w chwili, gdy pochylone sztandary skupiają się w pośmiertnej kaplicy Wodza przed historycznym katafalkiem... Nie słyszy się szmeru żadnego, a smutne cienie lamp, przysłoniętych kirem wyciskają do oczu łzy najsmutniejszych wspomnień!...

A tymczasem defilada ciągnie się nieskończonym wężem. Idą Polacy z Austrji, z Czechosłowacji, z Francji, Łotwy, Niemiec, Rumunji, St. Zjednoczonych, ze świata całego....

Idą i idą, i wydaje się, że czoło tego potężnego pochodu dotrze za chwilę do morza Brzegów, żeby mu powiedzieć:

„W DOMKU WODZA BYLIŚMY I PRZYPOMNIELIŚMY SOBIE, ŻE TO ON WŁAŚNIE CIEBIE MORZE SERCEM CAŁEM MIŁOWAĆ NAUCZYŁ!.."

Wyrok na terorystów ukraińskich

Bandera i Myhal skazani na dożywot. więzienie

W procesie Bandery i towarzyszy zapadł w sobotę wyrok który został ogłoszony w godzinach wieczornych.

Na mocy wyroku skazani zostali: Bandera i Myhal na dożywotnie więzienie, Pidhajny, Maluca, Kaczmarski, Senkiw i Maszczak — na 15 lat więzienia, Makaruszka — na 4 lata, Spolski — na 4 lata 8 miesięcy, Zarycka, Paszkiewicz, Ława, Stecko, Jarosz, Fenyk, Asyk i Rawłyk — na 2 lata 6 miesięcy, Szuchewycz, dr. Hnatewicz, Kociumbas — na 2 lata, Fedakówna, Święcicka i Raczun zostali uwolnieni.

Banderze sąd orzekł 7-krotną karę dożywocia i 3 kary wieloletniego więzienia, również kara Pidhajnego jest łączną 5-ciu kar, Myhal otrzymał prócz dożywocia 7 kar, Fedakówna i Święcicka zostały uwolnione na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, a Raczun na podstawie amnestji. Drugą karę Zaryckiej, 2 lata, darowano na podstawie amnestji.

Wszystkie kary podano z uwzględnieniem złagodzenia ich na mocy amnestji. Wszystkim zaliczono areszt.

Zaburzenia strajkowe w Aleksandrji

80 osób odniosło rany w starciu z policją

ALEKSANDRJA. (PAT) — Podczas ewakuowania przez policję zakładów przędzalnianych w Aleksandrji, w których na 4.000 robotników strajkuje 2.000, doszło do zaburzeń, przyczem 80 osób odniosło rany, w czem około 50 dość ciężkie. Aresztowano 1.200 osób.

Sensacyjne aresztowanie we Lwowie

B. dyr. pod zarzutem sprzeniewierzenia 100.000 zł.

W dniu wczorajszym dokonano z polecenia prokuratora aresztowania b. dyrektora centrali Kasy Rękodzielniczej Franciszka Spinetera pod zarzutem sprzeniewierzenia sumy, dochodzącej do 100 tysięcy zł.

Spineter poza sprawowaniem kierownictwa w centrali kasy rękodzielniczej bez wiedzy rady nadzorczej równocześnie kierował przedsiębiorstwem dostawy szutru pod firmą: „Spatz i Dym", gdzie również pełnił funkcje dyrektora.

Aresztowany należy do czołowych działaczy Stronnictwa Narodowego we Lwowie i był w swoim czasie prezesem zarządu spółki wydawniczej „Kurjera Lwowskiego" i Drukarni Kresowej, którą to funkcję powierzyło mu Stronnictwo Narodowe, jako swojemu mężowi zaufania.

Narada min. Becka z min. Delbosem

GENEWA, (PAT). Minister Beck nawiązał wczoraj pierwszy bliższy kontakt z nowym ministrem Spraw Zagranicznych Francji Delbosem i odbył z nim dłuższą całogodzinną rozmowę, w toku której ministrowie wyczerpująco omawiali interesujące Polskę i Francję zagadnienia.

Redukcja po inspekcji p. premjera

w Związku Straży Pożarnych

W dniu 27 b. m. o godzinie 8 rano pan premjer Sławoj Składkowski przybył do lokalu Związku Straży Pożarnych R. P., mieszczącego się przy ul. Poznańskiej 11, w Warszawie, celem odbycia konferencji z zastępcą naczelnego inspektora Związku.

Niestety pan premjer nie zastał zastępcy inspektora przyczem, zwiedzając biura Związku, na 25 osób personelu zastał przy pracy zaledwie 3 osoby. Wobec powyższego premjer postanowił personel biura Związku zredukować o jedną czwartą.

Negus wysłał notę do Ligi

że rząd abisyński poprowadzi walkę

LONDYN. (PAT) — Reuter donosi z Genewy, że Negus wysłał do Ligi Narodów notę, w której oświadcza, że „rząd tymczasowy w Abisynji zachodniej jest jedynym legalnym rządem tego kraju i jest zdecydowany prowadzić walkę o niepodległość Abisynji, zwracając się do członków Ligi Narodów o dostarczenie pieniędzy i broni".

W nocie swej Negus potwierdza prawo Abisynji do wolności i niepodległości.

POCIĄG ZMASAKROWAŁ PIASTUNKĘ Z DZIECMI

Wpobliżu Oranienburga wjechał pociąg elektryczny na opiekunkę i 4 dzieci z katolickiej ochronki. Jedno z dzieci zostało zabite na miejscu, opiekunkę w stanie beznadziejnym, a pozostałe dzieci w bardzo ciężkim przewieziono do szpitala.

Groźny pożar w Wiażynie

W dniu 26 b m. z przyczyn narazie nieustalonych wybuchł pożar w miasteczku Wiażyn, pow. wilejskiego, który w ciągu 2 i pół godziny strawił 22 budynki mieszkalne i 20 gospodarczych.

W akcji ratunkowej brały udział straże pożarne z Wiażynia, Sudnik, Łatyhola, Rybczyny, Ilji, Rajówki, Obodowców i Wilejki.

Straty są bardzo duże. Na miejsce pożaru przybyli wicestarosta, komendant policji i instruktorzy straży pożarnej.

Roosevelt znów kandyduje

na prezydenta Stanów Zjednoczonych

WASZYNGTON (PAT). Na wielkiem zgromadzeniu w Franklinfield pod Filadelfją wygłosił przemówienie prezydent Roosevelt. Oświadczył on, że przyjmuje kandydaturę na prezydenta na nową kadencję z ramienia partji demokratycznej.

Nie wszystko — mówił prezydent układa się dobrze na świecie. Zbierają się chmury. Działa zła wola ludzka, brak tolerancji. Amerykanie przeprowadzili rewolucję w 1760 roku, aby uwolnić się od samowładztwa politycznego. Od tego czasu z wiekiem maszyn, kolei, pary i elektryczności zjawił się na świecie despotyzm gospodarczy — nieliczne grupy ludzkie mają w swem ręku nieomal wszystkie dobra materjalne, pieniądze, pracę, nawet życie ludzkie.

Wybory 1932 roku dały mandat, aby położyć kres temu despotyzmowi i staramy się to właśnie czynić. W innych krajach ludzie, którzy w przeszłości żyli, walczyli o wolność, jakgdyby zniechęcili się do tej walki i sprzedają swoje dziedzictwo wolności dla samego życia. Porzucili oni swoją demokrację.

W głębi serca mego żywię przekonanie, iż jedynie nasze powodzenie może ożywić ich dawne nadzieje. Poczynają oni rozumieć, że my tu w Ameryce wydaliśmy wielką wojnę nietylko w imię zwalczania demoralizacji i rozprzężenia gospodarczego, ale dla zwycięstwa demokracji. Walczymy o zachowanie i dla nas samych i dla całego świata wielkiej i cennej formy rządów.

Przyjmuję mandat, który mi ofiarowujecie i zaciągam się wraz z wami do dalszej walki.

Walki na ulicach Paryża

PARYŻ (PAT). Atmosfera podniecenia politycznego utrzymuje się ostatnio wśród młodzieży i doprowadziła w ciągu dnia wczorajszego do incydentów zarówno w Paryżu, jak i w niektórych miastach prowincjonalnych.

W dzielnicy łacińskiej Paryża doszło do starcia pomiędzy młodzieżą prawicową a sprzedawcami dzienników lewicowych. Policja położyła kres bójce, w której odniosło rany 30 osób. Dziś wieczorem młodzież prawicowa w liczbie kilkuset usiłowała manifestować na Polach Elizejskich. Policja szybko rozproszyła mani festantów.

W Tuluzie doszło również dwukrotnie do bójek pomiędzy młodzieżą prawicową a elementami lewicowemi. Policja, interwenjując, aresztowała około 20 osób. Wielu manifestantów odniosło rany i obrażenia. Także w Rouen miały miejsce bójki pomiędzy członkami partyj lewicowych i prawicowych. Jeden student został ranny w głowę.

Samolot spadł na furmankę

BUKARESZT, (PAT). W pobliżu lotniska samolot, znajdujący się na nieznacznej wysokości spadł na furmankę, w której znajdowało się 2-ch włościan. Obaj oni ponieśli śmierć, samolot rozbił się, pilot jest lekko ranny.

W obronie położnic

Sensacyjne uchwały Cent. Kom. Wykonaw. w Sowietach

MOSKWA (PAT). Ogłoszono uchwałę Centralnego Komitetu Wykonawczego i Rady Komisarzy Ludowych ZSRR o zakazie przerywania ciąży, o zwiększeniu pomocy materjalnej dla położnic, ustanowieniu zasiłków państwowych dla rodzin z licznem potomstwem, rozszerzeniu sieci ośrodków dla matek, żłobków dla dzieci i ogródków dziecięcych, zwiększeniu kar za odmowę wypłaty alimentów, o poprawkach do ustawy o rozwodach.

W motywach do decyzyj tych wskazano, iż przed jej powzięciem uwzględniono uwagi, poczynione przez obywateli w czasie dyskusji o projekcie. W odróżnieniu od projektu, uchwała dziś powzięta uznaje przerywanie ciąży za usprawiedliwione w razie ciężkiej choroby rodziców, mającej charakter dziedziczny.

Zasiłki dla matek licznego potomstwa ustanawia się nie od chwili powicia 7-go i 11-go dziecka, lecz od 6go i 10-go. Artykuł odnośny ustawy dotyczy również tych rodzin, które będą w posiadaniu wskazanej liczby potomstwa w chwili ogłoszenia ustawy.

Ustawa wprowadza nowy artykuł, przewidujący działanie żłobków w ciągu 16 godzin na dobę. Alimenty ustanawia się jak następuje: na utrzymanie 1-go dziecka — 25% zarobku ojca, dwoje dzieci — jedna trzecia, a za troje dzieci lub więcej — 50%.

Udręki pracownicze w ubezpieczalniach

Stosunki personalne wymagają poprawy

Poseł Włodzimierz Szczepański na ostatniem posiedzeniu Sejmu zgłosił następującą interpelację w sprawie położenia pracowników w instytucjach ubezpieczeń społecznych.

W dniu 18 czerwca r. b. zginął tragicznie ś. p. Wąsowicz, dyrektor Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi.

Jednocześnie odebrał sobie życie sprawca tragicznej śmierci ś. p. Wąsowicza Macander, b. pracownik Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi.

Wypadek powyższy odbił się głośnem echem wśród pracowników ubezpieczeń społecznych, odbił się również głośnem echem wśród rzesz ubezpieczonych pracowników. Wypadek powyższy dowodzi, że stosunki pracownicze na terenie ubezpieczeń są nienormalne, szerokie rzesze ubezpieczonych natomiast są zainteresowane w normalnem i prawidłowem funkcjonowaniu instytucyj ubezpieczeń społecznych.

Jakiekolwiek byłyby pobudki czynu z całą stanowczością potępić należy reakcję sprawcy tragedji, jako sposób dochodzenia swej krzywdy przez zredukowanego pracownika. Niemniej wniknąć należy w atmosferę środowiska, w której kształtowała się tragiczna decyzja i wejrzeć w stosunki personalne na terenie ubezpieczeń społecznych. Aczkolwiek od szeregu lat stosunki te przedstawiają wiele do życzenia, to jednak obecny wypadek w jaskrawy sposób unaocznił, że stosunki personalne w ubezpieczeniach społecznych wymagają zasadniczej poprawy.

Domaga się tego społeczeństwo, domagają się tego sfery pracownicze, albowiem w interesie społecznym leży prawidłowe funkcjonowanie ubezpieczeń. To normalne funkcjonowanie ubezpieczeń jest nie do pomyślenia, jeśli stosunki pracownicze w tych instytucjach są w stanie płynnym, jeśli panuje w nich atmosfera, rodząca tragiczne decyzje, jeśli pracownicy tych instytucyj pracują w stałej niepewności jutra.

Od kilku lat pracownicy w ubezpieczeniach są przedmiotem ciągłych eksperymentów. Nieustanne zmiany pragmatyk, nieustanne odbieranie praw nabytych, redukcje uposażeń, sięgające nieraz 60 proc. obniżek, redukcje pracowników, zwłaszcza tych, którzy dłużej pracują — wszystko to czynione w atmosferze niepewności i strachu, w atmosferze nieuznawania kwalifikacji, doprowadziło do sytuacji, w której pracownicy, wobec swego stanu psychicznego, nie są w stanie należycie pracować. Bezplanowa i nadmierna redukcja personelu doprowadziła do tego, że praca w godzinach nadliczbowych jest w większości Ubezpieczalń zjawiskiem normalnem. Pracownicy pracują po 12 i 15 godzin dziennie.

Zredukowanym pracownikom nie wypłaca się należnych ich sum i odpraw. Wobec tego mnożą się procesy i dziś w toku jest około 100 procesów, wytoczonych Ubezpieczalni przez pracowników. Nie jestto właściwy przykład dawany pracodawcom przez ubezpieczalnie społeczne.

Kierownictwo sprawami personalnemi w ubezpieczeniach społecznych zostało w krańcowy sposób scentralizowane. Centralistyczne kierownictwo nie jest w stanie wejrzeć w potrzeby miejscowe, ocenia żywych ludzi na podstawie papierowych opinij, lekceważy godność człowieka. Te zasadnicze błędy centralistycznego systemu personalnego odbijają się ujemnie na sprawności ubezpieczeń społecznych.

W tym stanie rzeczy mam zaszczyt zapytać Pana Ministra:

1. Czy jest Mu wiadomy powyższy stan rzeczy?

2. Czy ma zamiar przystąpić do uregulowania spraw personalnych na terenie ubezpieczeń społecznych w sposób zasadniczy w imię dobra tych instytucyj.

Poseł
Włodzimierz Szczepański.

Spór o zaległości podatkowe

Min. Skarbu ustaliło, że „Czas“ winien 42.338 zł.

W związku z podniesioną na ostatniem posiedzeniu Senatu przez p. ministra Skarbu sprawą zaległości podatkowych wydawnictwa „Czas“ oraz ogłoszonemi w dniu wczorajszym wyjaśnieniami tego wydawnictwa — Ministerstwo Skarbu komunikuje:

„W wyniku stwierdzonego w praktyce skarbowej częstego zalegania pracodawców z wpłacaniem do kas skarbowych potrącanego pracownikom podatku dochodowego został wprowadzony do ordynacji podatkowej i wszedł w życie 15 stycznia 1936 r. przepis, którego mocą każdy, kto — będąc obowiązany do potrącania lub inkasowania podatku na rzecz Skarbu Państwa — nie wpłaci do kasy urzędu skarbowego sum potrąconych lub zainkasowanych, podlega karze grzywny do 5.000 zł. lub karze aresztu do 6 miesięcy, albo obu tym karom łącznie.

Zabierająo w tych sprawach głos na posiedzeniu komisji budżetowej Sejmu dnia 3 lutego b. r. minister Skarbu oświadczył: „Poleciłem przedstawić sobie do wglądu akta podatkowe szeregu osobistości i instytucyj, które głoszą nieraz wzniosłe zasady w stosunku do Państwa. Z ubolewaniem przekonywam się, że istnieją w tych wypadkach duże zaległości podatkowe i to w podatkach, które te instytucje — jako pracodawcy — od swoich pracowników nierzadko już przed kilku laty pobrały i do kasy skarbowej nie odprowadziły. Zaległości te powinny być niezwłocznie wyrównane.“

Realizując postanowienia ustaw podatkowych i zlecenia Ministerstwa Skarbu, urzędy skarbowe poczynając od kwietnia r. b. przeprowadziły lustrację podatku dochodowego. Zaległości takie stwierdzono m. in. w Spółce z o. o. p. t. „Spółka Wydawnicza Czasopism“ w Warszawie, wydającej pismo „Czas“.

Należy zauważyć, że wydawnictwo „Czas“ prowadzone było uprzednio przez „Spółkę Wydawniczą Czas“ w Krakowie, która zalega z zapłatą: 1) podatku dochodowego (od pracowników) od r. 1928 do r. 1935 w kwocie 36.284 zł. a wraz z dodatkami 39.375 zł. oraz 2) podatków od lokali, obrotowego i za świadectwo przemysłowe w łącznej sumie 2.963 zł., ogółem więc 42.338 zł., nie licząc odsetek od 1928 r. po 9 proc. rocznie od ustawowych terminów.

Kwoty te do dnia dzisiejszego nie zostały uregulowane, natomiast spółka przeszła w stan likwidacji naskutek uchwały z 18 stycznia 1935 r.

Podanie do wydziału handlowego Sądu Okręgowego w Krakowie o likwidację firmy wpłynęło dopiero w dn. 25 czerwca 1936 r., przyczem na likwidatorów zaproponowano pp. Józefa Wielowieyskiego, Artura Potockiego i Jana Dąbrowskiego.

Obecnie czasopismo „Czas“ prowadzi spółka z o. o. p. t. „Spółka Wydawnicza Czasopism“, zawiązana umową z 12 lutego 1934 r. W czasie dokonywania lustracji potrącanego podatku dochodowego od pracowników w „Spółce Wydawniczej Czasopism“ stwierdzono 9 czerwca b. r. zaległość za miesiąc luty, marzec, kwiecień i maj w kwocie 8.341.48 zł., wobec czego 12 b. m. wszczęto postępowanie karne, wysyłając wezwanie do przesłuchania do członków zarządu spółki pp. Janusza Radziwiłła, Artura Potockiego i Józefa Wielowieyskiego.

W wyniku rewizji spółka zaległy podatek wpłaciła: dn. 16 b.m. — 4.755,87 zł., dnia 18 bm. — 2.077,44 zł. i dnia 25 bm. — 1.578,17 zł.

Krwawe starcia w Jugosławji

BIAŁOGRÓD, (PAT). Grupa około 500 osób, która zgromadziła się w bezpośredniej okolicy Cetynji usiłowała pod kierunkiem znanych komunistów przedostać się do Cetynji z zamiarem urządzenia wiecu. W pochodzie niesiono sztandary i transparenty z hasłami wywrotowemi.

Przedstawiciele władz wezwali manifestantów do zaprzestania demonstracji. Większość zastosowała się do tego żądania. Mniejsza grupa usiłowała przedostać się do miasta. Do policji i żandarmów dano około 150 strzałów. Policja odpowiedziała również strzałami. Manifestanci rozbiegli się we wszystkich kierunkach.

Dwie osoby zostały zabite, a 16 jest rannych. Aresztowano około 50 manifestantów.

„Złodziej — widmo“

znów grasuje w Ameryce

Jak podaliśmy, przed kilku dniami nowojorski „złodziej widmo“ znów dał o sobie słyszeć. Wkradł się mianowicie do willi państwa Coe i przywłaszczył sobie sznur pereł wartości 400.000 dolarów. W związku z tym nowym „wyczynem“ „złodzieja — widma“ dzienniki amerykańskie podają garść szczegółów o jego dotychczasowej działalności.

Od trzech lat specjalna policja do walki z przestępstwem, tak zwani G-mani poszukują niebezpiecznego opryszka.

Gdy w związku z dokonaną przez niego w ubiegłym roku kradzieżą dzienniki szeroko się o niej rozwodziły, miljoner Stone, syn amerykańskiego króla papieru, oświadczył, że do jego willi „złodziej - widmo“ nie potrafi dokonać włamania.

Stone zaangażował 12 prywatnych detektywów i pozatem wyposażył służbę w broń. W ogrodzie otaczającym willę umieszczono sygnały alarmowe, okna zaś i drzwi zaopatrzono w „niewidoczne oczy“, komórki selenowe.

„Złodziej - widmo“ przyjął wyzwanie i 7 kwietnia ubiegłego roku wkradł się do willi miljonera. Dostał się do sypialni Stone'a, przywłaszczył sobie jego klejnoty wartości 27.500 dolarów, i pozostawił kartkę pełną ironicznych uwag. Jak mu się udało dokonać włamania do tak doskonale zabezpieczonej willi, pozostanie narazie tajemnicą. Wyświetli się ona dopiero wówczas gdy „złodziej-widmo“ zostanie ujęty.

W innym znowu wypadku policja podjęła energiczną walkę z „złodziejem - widmem“, chcąc go za wszelką cenę ująć. Nocą 500 policjantów otoczyło gęstym kordonem dzielnicę „11 miljonerów“ na Long Island w chwili gdy przypuszczano, że „złodziej - widmo“, znajduje się jeszcze w willi handlarza win Greigha, gdzie dokonał kradzieży tej nocy. Obława policyjna trwała kilka godzin, lecz złodzieja nie ujęto. W jakiś niewyjaśniony sposób udało mu się ujść policji.

„LOT“

Skarga Ekwadoru do Papieża

na uczestników spisku rewolucyjnego

BUENOS AIRES. (PAT) — Donoszą z Quito, że w związku z wykrytym spiskiem rewolucyjnym, jaki przygotowywano w północnych okolicach kraju, władze bezpieczeństwa aresztowały szereg osób, należących do stronnictwa konserwatywnego. Przywódca stronnictwa konserwatywnego został skazany na wydalenie z granic państwa.

Rząd Ekwadoru wniósł do Papieża skargę przeciwko Kurji Metropolitalskiej o kierowanie ataków przeciw rządowi, wywołanych stanowiskiem zajętem przez rząd w sprawie odsunięcia kleru od udziału w życiu politycznem państwa.

Gwałtowna burza

Nad Sokolowem przeszła gwałtowna burza, w czasie której zawaliła się wieża przy nowobudującym się kościele. Straty wynoszą około 15 tysięcy zł. Wypadek nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach.



Honor uratowany

Pan Frumkin przyjechał wieczorem do żony na letnisko. Chcąc jej zrobić niespodziankę, cichutko wszedł do mieszkania. Na palcach podszedł do drzwi sypialni i... zatrząsł się z oburzenia!...

Usłyszał odgłosy pocałunków, potem jakiś męski głos:

— Już muszę iść, kochanie.

Następnie głos pani Frumki nowej:

— Ale wyjdź przez okno, tam cię nikt nie zobaczy. Poco mają być plotki?

Drzwi drgnęły. Pan Frumkin w porę odskoczył i ukrył się za fotelem. Do pokoju wszedł jakiś młody człowiek i podążył w stronę okna.

— Stać!

Zdradzony małżonek wyskoczył z ukrycia, a przestraszony kochanek zatrzymał się.

— Jestem Frumkin! Pan jest kochankiem mojej żony?

Zmieszany młodzieniec milczał.

— Pan mi za to odpowie! Pan zburzył moje szczęście rodzinne! Pan splamił mój honor!

— Tak — przyznał się ze skruchą młodzieniec. — Jestem gotów dać panu satysfakcję. Jutro o świcie staniemy do pojedynku.

— Do czego? Do pojedynku? Pan Frumkin momentalnie ochłonął.

— Pojedynek? — myślał. — Trochę się zagalopowałem. Nie trzeba było tak odrazu wsiadać na niego. Ale muszę jakoś tego łobuza ukarać. Muszę ratować honor!

Nagle panu Frumkinowi przyszła myśl do głowy.

— Pojedynek? — wzruszył ramionami. — Ja wogóle nie mam pewności, czy pan jest kochankiem mojej żony. Mam wrażenie, że pan jest zwyczajny złodziej i pan przyszedł mnie okraść.

— Coo?!

— Pan się dowiedział, że ja mam pieniądze, co? Nie mogę krzyczeć, bo tu i tak niema policji. Zresztą pan może ma przy sobie rewolwer?... Ile pan chce? Sto złotych panu wystarczy?

Zdumiony młodzieniec milczał.

— Nie? Dam panu 150 złotych. Weź pan jeszcze ten zegarek i uciekaj pan. Bo jak ja ochłonę ze strachu, to zacznę wołać o pomoc.

Młodzieniec wzruszył ramionami, schował pieniądze i zegarek i wyszedł przez okno.

— Dowidzenia, panie złodziej — zawołał, zacierając z zadowoleniem ręce pan Frumkin. — Niema co! Dałem mu dobrą nauczkę. Zrobiłem z niego zwyczajnego złodzieja. To jest moja zemsta! On splamił mój honor, ale ja jeszcze gorzej powalałem jego... Dałem mu 150 złotych i zegarek, ale uratowałem swój honor.

Napoleon Sądek.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Pod Twoją obronę", 8.03 „Audycja dla wsi", 8.45 Dziennik poranny, 8.55 Program na dzisiaj, 9.00 Poranek muzyczny, 11.00 „Święto Morza w Gdyni", 12.30 Transmisja fragmentów uroczystości z Nowosielec ood Przeworskiem poświęcenia kopca ku czci wójta Pyrza. W czasie uroczystości przemówienie wygł. Gen. Inspektor Sił Zbrojnych Gen. Rydz-Śmigły, 13.00 Dalszy ciąg uroczystości „Święta Morza", 14.00 Koncert solistów (płyty), 14.30 „Audycja dla wsi", 15.00 „Morze w pieśni", 15.15 „W co się będziemy bawili?" — transmisja z ogródka dziecięcego, 15.30 Koncert Kapeli Ludowej Feliksa Dzierżanowskiego, 16.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry filharmonji Warszawskiej, 16.45 „Obozy wypoczynkowe dla kobiet pracujących" — pogadanka, 17.00 „Nasza Marynarka gra", 18.00 „Skrzynka ogólna", 18.15 Koncert reklamowy, 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 Piosenki w wykonaniu Chóru Wiehlera, 19.30 Poematy o morzu w muzyce fortepianowej, 19.50 Zespół Salonowy Pawła kynasa, 20.30 „Na morze" — —feljeton, 20.55 Pogaadnka aktualna. 21.00 Zakończenie Turnieju Śpiewaczego, 21.45 Wiadomości sportowe, 22.05 Fragmenty z opery „Legenda Bałtyku". 23.00 Muzyka taneczna (płyty). Zakończenie audycji o godz. 24-ej.

Czy Polsce może grozić wojna?

Apel do wszystkich Czytelników

Kto jeszcze nie nadesłał odpowiedzi na ankietę — niech to zaraz uczyni

1. Czy Polsce może grozić wojna?.
2. Na czyją pomoc możemy liczyć?
3. W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?
4. Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?
5. W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?
6. Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?

Bezrobotny K. M. z Ciechanowa stwierdza na wstępie swych odpowiedzi ankietowych, że sprawa pokoju i wojny musi każdego interesować, dlatego wypowiada szczerze to co myśli:

Walka między dwoma ustrojami

Wojna nietylko że jest możliwa, lecz wręcz nieunikniona i to wojna ostatnia na śmierć i życie, lecz nie między narodami, ale między dwoma wrogiemi sobie obozami, t. j. między faszyzmem, który jest ostatnią deską ratunku ustroju kapitalistycznego, a który wydaje z siebie jednostki o niepohamowanych, żądnych despotycznej władzy ambicjach z jednej strony i masowym, wyzwalającym się ruchem proletarjatu całego świata z pod jarzma kapitału, t. j. socjalizmem, który daje sprawiedliwość, pracę, pokój i ład.

Państwami reprezentnjącemi te dziś tak odmienne dwa kierunki są Niemcy i Sowiety.

Polska zaś jakikolwiek poprowadziłaby kurs w polityce zagranicznej, bądź prosowiecki, bądź prohitlerowski, lub t. zw. neutralny — zawsze jest i będzie narażona na największe niebezpieczeństwo, gdyż akcja wojenna odbywać się będzie na terytorjum Polski, a zatem podzielimy los Belgji z ostatniej wojny.

Ponieważ Polska nie posiada sił zbrojnych do odparcia ataków, równających się sile Niemiec, lub Sowietów, ani też obecnie nie może mieć pretensyj wielkomocarstwowych, gdyż warunki tak polityczne, jak ekonomiczne i inne jej na to nie pozwalają, przeto nie może prowadzić polityki neutralnej, gdyż równałoby się to powtarzaniu błędów historycznych.

Jeśli dziś taki kierunek głosi, to dlatego, ażeby utrzymać w szachu obie strony, by móc w odpowiednim momencie skierować się tam, gdzie żywotne interesy narodu będą tego wymagały. I jeśliby już Polska zdecydowała się na którykolwiek kierunek, to wolałbym kierunek prosowiecki, za przykładem Francji, Czeechosłowacji i tych państw, w których ruch masowy antykapitalistyczny i antyfaszystowski przybiera na sile, oraz tworzyć zasady zbiorowego bezpieczeństwa.

W kwestji obronności krajn, Polska winna dbać więcej o podnoszenie ducha w narodzie, a to przez utrwalenie dobrobytu mas.

Kiedy się będzie uchwalać nadmierne sumy na budżety wojskowe, natomiast znikome sumy na zatrudnienie bezrobotnych, to tak jak by się zjadało zaoszczędzone sumy, które nie dają dochodu z obrotu, czyli nie rentują się.

Natomiast gdy będzie odwrotnie, to praca będzie się szybko pomnażała a z nastaniem dobrobytu kraju można doścignąć i prześcignąć czasowe niedomagania w dziedzinie uzbrojenia.

Dać zatrudnienie bezrobotnym! Poruszyć wszystkie koła gospodarcze! Zaprowadzić ścisłą kontrolę nad kapitałem obiegowym, aby nie był wstrzymywany po skrytkach, bankach i pończochach, względnie stworzyć nowy system obiegowy, dostosowany do potrzeb kraju. Oto będzie działanie dla dobra Narodu.

Zaniechać walk partyjnych!

P. Józef Oliński z Żyrardowa daje następujące krótkie odpowiedzi:

1. Tak, grozi.
2. Możemy liczyć na Francję i Anglję.
3. Po stronie Francji.
4. Sowiety, lub Niemcy.
5. Przez zbrojenie się.
6. Zaniechać walk partyjnych i narodowościowych i starać się w spokojny sposób, bez gwałtu podnieść uczucie obywatelskie mniejszości.

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalszy ciąg ankiety.

Rzeźbiarz na ławie oskarżonych

W Sądzie Okręgowym w Warszawie toczył się wyjątkowy proces między prof. Wojciechem Jastrzębowskim, a artystą - malarzem i rzeźbiarzem Stanisławem Szukalskim o zniesławienie.

Szukalski jest autorem artykułu p. t. „Na miarę serc", w którym nazwał prof. Jastrzębowskiego karłem i zarzucił, że przy zdobywaniu robót posługuje się protekcją, nie dopuszczając „innych zdolniejszych od siebie".

Jak wiadomo prof. Jastrzębowski, b. dyrektor departamentu sztuki i kultury, jest twórcą m. in. srebrnej trumny Marszałka Piłsudskiego i przewodniczącym sekcji plastycznej Komitetu Uczczenia Marszałka.

Szukalski, założyciel grupy artystycznej „Rogate Serce", przedstawił projekt sarkofagu Marszałka. Sarkofag ten nie został przyjęty przez Komitet. Od tego czasu Szukalski w różny sposób starał się nadać odrzuceniu projektu charakter osobistej rozgrywki między nim a prof. Jastrzębowskim.

Ze względu na interes publiczny oskarżenie przeciwko Szukalskiemu objął prokurator.

Rozprawie przewodniczył wiceprezes Posemkiewicz.

Wyjaśnienia Szukalskiego, utrzymane w tonie zaczepnym, wprowadziły nastrój podniecenia na sali.

Na rozprawie był zatem badany tylko jeden świadek prof. Jastrzębowski.

Wczoraj zapadł wyrok, mocą którego Szukalski został skazany na 3 miesiące aresztu i grzywnę, a redaktor pisma na 1 miesiąc i 2 tygodnie aresztu.

Kara uległa zawieszeniu na okres 3 lat. W motywach wiceprezes Posemkiewicz podkreślił, że wina zniesławienia i obrazy została całkowicie udowodniona.

Prof. Jastrzębowskiego spotkała ze strony Szukalskiego wielka krzywda tem większa, iż prof. Jastrzębowski, wielki artysta i senator Rzeczypospolitej, poświęcił się bezinteresownie pracy społecznej i na polu sztuki.

Zawieszając karę, Sąd miał na względzie, że sam jej wymiar ma dostateczne znaczenie moralne dla Szukalskiego.

Kongres karłów

Król liliputów ma 75 cm. wzrostu

W ciągu ostatnich kilku dni na ścianach domów i gmachów budapeszteńskich ukazały się pstre plakaty z tem hasłem: „Karły wszystkich krajów łączcie się!"

Dzięki tym plakatom mieszkańcy Budapesztu dowiedzieli się, że karły postanowiły zjednoczyć się celem obrony swych interesów i wysunięcia specjalnego charakteru żądań.

Ten szczególny ruch narodził się na Węgrzech, jako w kraju, który posiada największą ilość liliputów i karłów. Na każde 30.000 mieszkańców przypada tam jeden karzeł. Węgry liczą więc 261 liliputów, z których 56 urodziło się z rodziców karłów. Na całym zaś świecie znajduje się około 10.000 karłów, którzy niedawno zjednoczyli się i zamierzają zwołać międzynarodowy kongres.

Jaki jest cel tego kongresu i czego żądają mali ludzie? Donosi o tem budapeszteński korespondent pewnego francuskiego dziennika, który miał wywiad z przywódcą ruchu karłów Juljuszem Gontem.

Juljusz Gont uchodzi za „króla" liliputów i cieszy się u nich niezwykłem poważaniem.

Juljusz Gont ma 75 centymetrów wzrostu i bardzo mocny głos. W najelegantszej dzielnicy Budapesztu posiada on wielki dom mieszkalny, który przynosi mu znaczne dochody. Jest on stuprocentowym liliputem, ponieważ nietylko jego rodzice, ale nawet dziadek, był karłem.

Gont rozpoczął rozmowę od wyrażenia swego zdziwienia, że do tej pory ludzie normalnego wzrostu nie zwrócili uwagi na interesy liliputów.

Na kongresie, który wkrótce odbędzie się w Budapeszcie, liliputci całego świata przedłożą swe żądania. Pierwszem żądaniem, i to najważniejszem, jakie wysuną karły z jakiem zwrócą się do rządów wszystkich państw będzie projekt ustawy, któraby zabraniała liliputom na mieszane małżeństwa z ludźmi normalnego wzrostu. Takie małżeństwa bowiem „psują czystość liliputiej rasy".

Pozatem należy surowo karać rodziców karłów, którzy w zełkiemi sposobami i to często bardzo bolesnemi, tamują normalny wzrost swych dzieci, by później je sprzedawać cyrkom.

Na kongresie liliputów wysunięte będą również żądania o charakterze ekonomicznym i praktycznym. Między innemi liliputci żądają, by w pociągach, tramwajach, teatrach i kinach płacili za bilety według taryfy obowiązującej dzieci. Nie zajmują oni bowiem więcej miejsca, niż dzieci. Pozatem liliputci żądają, by wybudowano dla nich specjalne domy. Mieszkania normalnych rozmiarów peszą liliputów swą wysokością i zatracają oni w nich swą „indywidualność". Żądają więc, by wybudowano dla nich domy, w których pokoje miałyby najwyżej 240 centymetrów wysokości.

Schmelling przybył do Europy

Sterowiec „Hindenburg" na pokładzie którego znajdował się Schmelling, wylądował w piątek popołudniu na lotnisku we Frankfurcie n. Menem. Sterowiec ten opóźnił swoje przybycie o całą dobę z powodu nie pomyślnych warunków atmosferycznych.

Po uroczystem przyjęciu Schmellinga we Frankfurcie znakomity bokser niemiecki udał się jeszcze tego samego dnia samolotem do Berlina.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

— A pan, panie Lorzecki — zapytał książę Rittendorf — nie grywa na wyścigach?

— Tak sobie, podgrywam czasami...

— Więc graj pan grubszym kuszem jutro mają „Koko"... To jest „mur dnia", a faworytką nie będzie... Zapłacą z pół setki, jak nic...

— Bardzo księciu dziękuję za łaskawość... Pozwolę sobie skorzystać z dobrej rady. A oto i pieniądze... Grubszemi dać czy drobniejszemi...

— Wolałbym trochę drobniejszemi, bo, jak rzekłem, to tylko na drobne wydatki, napiwki i tym podobne drobiazgi.

Książę wziął pieniądze, poczem dodał:

— Ale... przy sposobności chciałem pana prosić o nową książeczkę czekową. Moja stara już się wyczerpała.

— A no... trudno się dziwić, proszę księcia pana... Książę sobie nie żałuje... — rzekł z poufałym uśmiechem Lorzecki.

— To też niechże pan mi da jakąś większą. Na sto czeków. Tamte były zaledwie na dwadzieścia pięć.

Doskonale. Jutro będzie dostarczona. Czy mam odesłać?...

— Nie, dziękuję... I tak jutro wpadnę, bo w pewnej sprawie będę miał znów parę złotych do podjęcia. Kłaniam się panu.

Gdy książę wyszedł, Robicki wrócił do siebie. Czek na pięćdziesiąt pięć tysięcy, podpisany przez księcia Rittendorfa, a podjęty ubiegłego dnia o godzinie drugiej popołudniu, jeszcze leżał przed nim.

Robicki wpatrywał się w ten czek, jakby urzeczony. Taki świstek papieru, a taki drogocenny... Toż to można było oszaleć... U dołu był podpis księcia, czyniący z małej kartki ogromny majątek.

Wtem Robicki nagle nerwowo chwycił czek i wpakował go sobie do kieszeni...

Po chwili przyszedł woźny i zabrał od niego wszystkie sprawdzone czeki, aby je schować do archiwum.

Po skończeniu urzędowania Robicki udał się do domu.

Ich mieszkanko było przepojone ulubionemi perfumami Iry.

Odurzyły Robickiego rojem upojnych wspomnień...

Zapalił lampę...

I siadając przy stole, położył przed sobą czek, podpisany przez księcia Rittendorfa, poczem na arkuszu białego papieru zabrał się do podrabiania podpisu księcia.

Przypomniał sobie dawne czasy, kiedy podrabiał podpisy ojca na dzienniku szkolnym, zaświadczające, że ojciec go przejrzał. Tymczasem Robicki starannie ukrywał swe złe stopnie przed ojcem. Podrabiał również świadectwa, usprawiedliwiające nieprzybycie do szkoły z powodu choroby, gdy „wagarował" do parku. Miał więc już pewną wprawę i doświadczenie w tej dziedzinie...

Wprawiał się w tem fałszowaniu podpisu przez kilka godzin, póki nie przyszła pora udania się na plac Teatralny, aby czekać na wyjście Irki z magazynu.

Pierwsze próby były słabsze, ale potem szło mu już coraz lepiej.

I z dużem zadowoleniem przekonał się, że wkońcu już był bardzo bliski „ideału". Jeszcze trochę, a podpis księcia będzie podrobiony z całkowitą dokładnością.

Nie odczuwał przytem żadnej bojaźni, ani nawet wstydu.

Jedna jedyna myśl świdrowała mu tylko mózg nieustannie:

— Jeżeli dokładnie odtworzę podpis księcia, Ira będzie moja nazawsze, na całe życie...

I znów nachylił się nad papierem, skrzętnie kopjując podpis księcia.

Ale teraz już był najwyższy czas iść po Irkę.

Poszedł do kuchni, podarł na drobne kawałeczki arkusz papieru z podrobionemi podpisami księcia, podpalił je i czekał, aż spopieli się nawet ostatnia, najmniejsza kartka. Nawet popiół potem starannie przemieszał.

Potem wyszedł z domu, udając się na plac Teatralny.

Nazajutrz z rana podszedł do okienka Nr. 9 i powiedział Lorzeckiemu, że jest pewna nieścisłość, którą trzeba będzie sprawdzić.

Gdy wchodził, słyszał, jak Lorzecki mówił praktykantowi:

— Czy już ostemplowana nowa książeczka czekowa dla księcia Rittendorfa?

— Tak jest. Czy mam podać?

— Proszę mi ją położyć na stole. Gdy książę przyjdzie, doręczę mu ją.

Praktykant wykonał zlecenie.

Teraz oto Robicki miał pod ręką książeczkę czekową księcia...

Tymczasem Lorzecki zwrócił się do niego:

— O jaką to sumę chodzi? Sprawdzimy to natychmiast. Możebyśmy poszli do pokoiku obok kasy? Tam będziemy mogli spokojnie wszystko skontrolować.

— Chodźmy...

Gdy już obaj siadali, nagle rozległy się jakieś łoskoty od strony schodów.

Okazuje się, że transportowano na górę wielką kasę ogniotrwałą, przeznaczoną na drugie piętro.

Jeden z robotników pośliznął się i kasa go przygniotła...

Rzucono się ku niemu, by go wyzwolić z opresji.

Tymczasem tamten straszliwie jęczał i krzyczał w niebogłosy.

Cały bank zleciał się na schody, aby popatrzeć, co się stało.

Tylko Robicki ani drgnął...

Przecież to była wymarzona okazja...

Chwycił książeczkę czekową księcia Rittendorfa, otworzył na pierwszej lepszej stronie, wyjął z kieszeni scyzoryk i najzupełniej niedostrzegalnie wykroił jedną kartkę wraz z grzbietem.

Nawet śladu po wydartej kartce nie zostało.

Jeszcze na wszelki wypadek paznogciem wygładził brzeg, aby już nawet pod mikroskopem nie można było dojrzeć śladu niczego.

Cudownie się złożyło...

Nikt nie widział i niczego nie mógł dostrzec. Tylko tyle, że w numeracji była przerwa.

Robicki wyrwał czek Nr. 16 i wskutek tego zaraz za czekiem Nr. 15 szedł czek Nr. 17.

Włożył do kieszeni skradziony czek, wstał i także pobiegł oglądać wypadek.

Przez pozostały czas pracował normalnie.

Było zupełnie pewną rzeczą, że książę Rittendorf, znany z niedbałości, nawet nie spojrzy na numer podpisywanego czeku. Gdy wyrwie czek piętnasty, nie spojrzy dalej, a gdy podpisze siedemnasty, nie będzie pamiętał, jaki był poprzedni numer.

Teraz tylko trzeba będzie pilnować odpowiedniej chwili i dbać o to, aby zaraz po podpisaniu przez księcia czeku Nr. 15 natychmiast podpisać czek Nr. 16 i podjąć z kasy banku pieniądze. Szło o to, aby potem kontrola nie zdziwiła się brakiem kolejności numerów. Ba, ale kto go podejmie?... W tem sęk...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach handlarzy żywym towarem

II.

— Zechce pan zatem w międzyczasie dowiedzieć się od żony lub syna, czy nie zauważyli czegoś podejrzanego. Ja zaś dziś jeszcze pomówię z moim zwierzchnikiem i wieczorem wpadnę do kawiarni. Radzę panu, w jego własnym interesie, nie mówić nikomu, że zwracał się pan do mnie i że zajmuję się tą sprawą, bo toby tylko mogło zepsuć wszystko.

— Jeżeli pan tak każe, będę milczał, jak grób. Nawet mojej żonie narazie nic nie powiem. Pan wie, kobiety mają długie języki i ona może mimowoli wygadać się.

Po wyjściu starego Bormana (nazwisko zmienione) udałem się do komendanta. Zreferowałem mu całą sprawę i poprosiłem o zezwolenie zajęcia się nią i o pozwolenie na ewentualny wyjazd w pogoń za uciekinierką.

— Nie jest mi to wprawdzie na rękę — odparł komendant — ażeby pan obecnie wyjażdżał, gdyż województwo stale do pytuje się w sprawie tych napadów bandyckich na drodze między Nowojelnią a Zdzięciołem ale znam dobrze starego Bormana i chciałbym mu pomóc. Może pan zatem, o ile wyjazd okaże się niezbędny, wyjechać, ale pod warunkiem, że najwyżej w ciągu tygodnia będzie pan zpowrotem.

— Nie przypuszczam, panie komendancie, ażeby to miało tak długo trwać, gdyż o ilebym w ciągu tygodnia jej nie znalazł, dalsze poszukiwania z pewnością nie odniosą już skutku. Bormanów na jest młoda, niedoświadczona dziewczyna i z pewnością daleko sama nie pojedzie, jeśli oczywiście nie zakochała się w jakimś sprytnym jegomościu, który zdoła zatrzeć ślady za sobą, lub też o ile nie wpadła w ręce handlarzy żywym towarem.

— Ależ to niemożliwe, nie przypuszcza pan chyba, że handlarze żywym towarem zawitali do takiej mieściny, jak Nowogródek. Mają oni, mojem zdaniem, daleko większe pole do popisu w dużych miastach.

— Nie zgodzę się w tym wypadku z panem komendantem — odpowiedziałem. — Właśnie w małych miasteczkach i na wsi handlarze żywym towarem mają ułatwione zadanie. Przedewszystkiem dziewczęta wiejskie i małomiasteczkowe są bardziej łatwowierne niż miejskie. Pozatem jest dowiedzione, że właśnie na wsi i w miasteczkach znaleźć można najładniejsze i najzdrowsze dziewczyny, a o to wszak przedewszystkiem idzie handlarzom żywym towarem.

— Może pan ma i rację. Weź się pan zatem do roboty i jeśli Bormanówna wpadła w ręce handlarzy żywym towarem i uda się panu ją odnaleźć będzie to sukces nielada. Niech więc Borman złoży zameldowanie o kradzieży przeciw swej córce, a wtedy rozpoczniemy śledztwo i poszukiwania. Może go pan prywatnie za pewnić, że potraktujemy tę sprawę dyskrecjonalnie i że w razie jej odnalezienia sprawa o kradzież zostanie umorzona.

Tegoż wieczoru poszedłem do kawiarni Bormana. Oczekiwał mnie z widoczną niecierpliwością i niepokojem. Pierwsze jego pytanie jakie mi zadał, gdy znaleźliśmy się sam na sam, było, czy komendant się zgodził. Otrzymawszy odemnie potwierdzającą odpowiedź, zapytał:

— Kiedy pan naczelnik pojedzie, czy dziś w nocy, czy też jutro rano?

— Powoli, powoli panie Borman — odpowiedziałem z uśmiechem. — Nie wolno być w tak gorącej wodzie kąpanym. Zanim wyjadę w ślad za pańską córką, muszę przedtem tu przeprowadzić dochodzenie i zbadać kilka osób. Gdybym obecnie wyjechał, to cała moja podróż byłaby bezcelowa. Nie przypuszcza pan chyba, że pańska córeczka siedzi obecnie na dworcu w Nowojelni i czeka tylko na mnie, ażebym wyjechał i zabrał ją zpowrotem do domu. Przedewszystkiem muszę ustalić, czy wyjechała sama, czy też z kimś się umówiła. Zresztą zechce pan już mnie pozostawić to, co jest do zrobienia.

— Bardzo pana naczelnika przepraszam, ale to z powodu mojej żony. Ona dostała wprost obłędu. Nie daje mi spokoju, błagając mnie, bym już jechał szukać córki. Przyznam się panu naczelnikowi, że dla uspokojenia jej musiałem powiedzieć o panu, ale musiała mi przysiąc, że nikomu nie powie o tem ani słowa.

— Doskonale!... Ale teraz chciałbym pomówić z pańską żoną i domownikami. Wolę jednak z tem poczekać do chwili, gdy pan zamknie kawiarnię by nikt gości tego nie zauważył.

— Już dochodzi dziesiąta — odpowiedział Borman, spojrzawszy na zegarek. — Najwyżej za pół godziny zamknę lokal.

Wyjąłem gazetę z kieszeni i zacząłem czytać. Punktualnie o umówionej porze Borman oświadczył gościom, że zamyka. Wyszedłem wraz z innymi na ulicę i po kwadransie zapukałem zpowrotem do drzwi. Borman oczekiwał widocznie przy drzwiach mego przybycia, gdyż ledwo zdążyłem zapukać, a już mi otworzył.

— Niech pan zawoła do pokoju przedewszystkiem swoją żonę.

Po chwili weszła Bormanowa. Było widoczne, że od czasu zniknięcia córki nie zmrużyła oka. Oczy jej napuchnięte były od płaczu.

— Panie naczelniku — rozpoczęła, wybuchając spazmatycznym płaczem. — W panu cała nasza nadzieja, o ile moje biedne dziecko jeszcze żyje i nie zostało zamordowane.

— Niech się pani postara uspokoić i odpowiada na moje pytania, gdyż od tego wszystko jest zależne. Płaczem i rozpaczaniem tracimy tylko niepotrzebnie czas. Obiecałem mężowi pani, że zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, ażeby odnaleźć waszą córkę, ale musicie mi również w tem pomóc, a nie przeszkadzać, bo nic z tego nie wyjdzie.

— Niech pan naczelnik pyta, już będę spokojna i postaram się odpowiadać na pytania.

— Więc, przedewszystkiem, kiedy córka znikła z domu i w jakich okolicznościach?

Dalszy ciąg jutro.

Kupon porady prawnej

W CZTERY OCZY

To kobiety winne

„Czytając codziennie dział „W Cztery oczy" i ja chcę zabrać głos w sprawie p. Lili-Girlsy. A więc, p. Lili! Od dłuższego czasu obserwuję sprawę, w której Pani tak bardzo nas mężczyzn oskarża. Nie zaprzeczam, że są mężczyźni, jak pani mówi — „podli". A kto ich tego nauczył? KOBIETY!!!

A teraz przechodzę do swojej sprawy.

Przed 3-ma laty zacząłem zadawać się z „dziewczętami" (bo do tego czasu bardzo mało mnie interesowały. Wyszedłem pewnego wieczora na przechadzkę i poznałem przystojną „panienkę". Jeszcze tego samego wieczora „Jasia" zaproponowała mi kino. Poszliśmy więc do pierwszego po drodze kina, wykupiłem bilety a „Jasia" widząc, że mam sporo pieniędzy miała straszną chęc na czekoladę, lody, kwas (było to latem) i t. d. Straciłem wtedy sporo pieniędzy.

Po wyjściu z kina pospacerowaliśmy ze dwie godziny (oczywiście od owocarni do owocarni na mój rachunek) i po umówieniu się na niedzielę oświadczyła, że przyjdzie sama, lub z koleżanką.

Jak się okazało w niedzielę przyszła nie z jedną a „tylko" z pięcioma koleżankami. Wszystkie sześć miały chęć pójść do kina. Gdy im powiedziałem, że nie wystarczy mi pieniędzy na siedem biletów, odrazu zrobiły się „smutne", a zapytane, dlaczego są „smutne", odpowiedziały mi, że jestem nudny i zaraz pożegnały się ze mną, nie chcąc się umowić na następne spotkanie.

Od tego czasu postanowiłem zawierać znajomości tylko z takiemi dziewczętami, które nie będą kochały moich pieniędzy, tylko mnie, (mówią, że jestem ładny i przystojny blondyn).

Oczywiście, że do tej pory nie znalazłem uczciwej dziewczyny.

A więc jak Pani mężczyzn, tak ja potępiam wszystkie kobiety, oczywiście za bardzo małym wyjątkiem. Na 100 kobiet jedna się tylko znajdzie porządna. A więc, p. Lilusienko, mam wrażenie, że już Pani nie będzie z taką zaciętością krytykować nas, mężczyzn, bo gdyby nas nie było na świecie, nie byłoby żadnej kobiety. Twierdząc, że mężczyźni są podłymi naciągaczami wyraża Pani bardzo mylny sąd. Jest bowiem odwrotnie. Proszę więc Panią, by zaniechała tej tak bardzo zaciekłej walki z mężczyznami.



Z walk rewolucyjnych o Polskę

Czyn zbrojny młodzieży niepodległościowej w latach 1905—1907

II

Rankiem w drugi dzień zjazdu na cmentarz radomski wkroczył hufiec harcerzy, obecnych uczniów „Handlówki", niosąc cztery olbrzymie wieńce o biało - amarantowych szarfach. Na czele hufca idzie piątka dawnych bojowców.

Idą, aby złożyć hołd swym poległym kolegom.

Hufiec zatrzymuje się przed grobem rodzinnym Wernerów, a drużynowy melduje:

— Stoimy oto przed mogiłą Stanisława Wernera, który poległ na polu chwały w r. 1906.

Odkrywają się głowy. Oficerowie stają na baczność, a harcerze składają pierwszy wieniec.

Ś. p. Stasiek Werner

Wspomnienia odlatują wstecz. Jak żywo staje w pamięci przeszłość z przed lat trzydziestu.

Stasiek Werner młodziutki uczeń Handlówki zgłosił się jako ochotnik do wykonania wyroku partyjnego na pułkowniku żandarmerji von Plotto, o którego znęcaniu się nad więźniami politycznymi w Piotrkowie i w Łodzi chodziły potworne opowieści.

Plan zamachu opracowany był w najdrobniejszych szczegółach. Poprzedniego dnia ogromna siedmiofuntowa bomba została ostatecznie zmontowana przez instruktora bojowego, Jana Hempla, który wraz ze Staśkiem Wernerem miał dokonać zamachu.

Codziennie o wpół do trzeciej Plotto powracał z więzienia do domu na obiad. Tę chwilę obrali też zamachowcy na wykonanie swego planu i już na pół godziny przedtem oczekiwał na przyjazd żandarma przed jego mieszkaniem na zbiegu ulicy Lubelskiej i Kościelnej.

Zadźwięczały wreszcie dzwonki zbliżających się sanek, a gdy żandarm wysiadał z nich, z bramy domu wybiegł Jan Hempel i rzucił mu pod nogi bombę.

Buchnął biały, dymiący płomień, rozległ się ogłuszający wybuch i brzęk sypiących się z okien szyb. Bomba rozszarpała siepacza, urywając mu jedną nogę powyżej kolana i pokrywając całe ciało masą głębokich ran.

Hempel nie stracił jednak przytomności umysłu. Zgubił czapkę, twarz miał porażoną odłamkami szkła, które nań spadły, ale umiał skorzystać z chwili zamieszania i zbiec.

Tymczasem Werner rzucił się naoślep do uliczki i biegł w stronę swego mieszkania. Pędzącego ulicą spostrzegł sędzia śledczy do spraw politycznych, Kisielewicz, zatrzymał go i kazał aresztować.

Zamach wykonany był 16 grudnia 1906 r. W nocy z 19 na 20 odbył się sąd polowy, który skazał Wernera na śmierć przez rozstrzelanie.

Egzekucja miała być wykonana o świcie.

Gdy młody skazaniec opuszczał swą celę, naczelnik więzienia widząc, że wychodzi bez palta, z głupoty czy przez cyniczną złośliwość odezwał się doń:

— Pan się przeziębi...

Oczy Staśka zabłysły gniewem, przystanął, z pogardą spojrzał w stronę zbira i rzekł:

— A czy wiesz pan, że przed kilkoma dniami czekałem na pana z bombą w ręku? Gdybyś pan nie uniknął tego spotkania, wcześniej ode mnie rozstałby się pan z tym światem.

I nie spojrzawszy więcej w stronę przerażonego tem wyznaniem czynownika, pobiegł do karetki, która czekała nań, aby odwieźć go na miejsce stracenia w pobliskim lasku na Kapturze.

Wernera przywiązano do słupa i trzydziestu żołnierzy Mohylowskiego pułku dało doń trzy salwy... Tak zarządził komenderujący oficer: dwie salwy oddano w górę, w powietrze, trzecia dopiero przeznaczona była dla skazańca.

W przeddzień egzekucji Werner pisał do matki: „Droga Mamusiu — Kiedy list ten otrzymasz — nie będę już żył"... „Proszę pożegnać Ojca, rodzeństwo, Dziunię, znajomych i wszystkich. Przez trzy dni oczekiwałem śmierci i byłem spokojny — teraz mi tylko Ciebie, Mamo, żal". „Powiedz Ojcu, że umierałem z prośbą, aby mi przebaczył — śmierć zmaże winy... Tylko Ciebie mi żal"...

Przed drugą mogiłą

Po chwili orszak zatrzymuje się przed drugą z kolei mogiłą, a komendant hufca harcerskiego melduje:

— Oto stoimy przed grobem ś. p. Stanisława Zbrowskiego, poległego na polu chwały 7 października 1905 roku.

Harcerze składają wieniec, a myśl cofa się o trzydzieści lat wstecz i przez zieloną darń, przez trzyłokciową warstwę zdaje się widzieć skup oną, grymasem bólu skrzywioną młodego rycerzyka rewolucji, który w jej zaraniu złożył swe życie w ofierze zakutej jeszcze w kajdany niewoli Ojczyzny.

Krwawe wypadki, jakich widownią od dłuższego czasu był wówczas Radom, do ostatecznych granic wzburzył tamtejszą młodzież inteligencką i robotniczą. Rwała się ona do czynu, do szaleńczych chociaż by prób odwetu za salwy żołdactwa, kierowane w bezbronny tłum, za bezustanne rewizje, aresztowania, nieludzkie znęcanie się na l więźniami.

Dalszy ciąg jutro.

Straszna śmierć robotnika

podczas libacji w karczmie

Na początku kwietnia r. b. cegielnia „Henryków" koło Grodziska Maz. miała wznowić pracę.

Radość zapanowała wśród sezonowo zatrudnionych robotników. Tę szczęśliwą chwilę postanowiono uczcić w karczmie.

Zebrało się tam około 50 ludzi na pijatyce.

W pewnym momencie między 2 strycharzami wynikła sprzeczka na tle obraźliwego odezwania się o żonie jednego z robotników. Dało to powód do bójki.

Podnieceni alkoholem robotnicy podzielili się na dwie partje. Wkrótce na ulicy przed karczmą rozpoczęła się niezwykła bijatyka między dwoma obozami. Poszły w ruch noże i sztachety, wyrwane z płotów.

Po 15 minutach na placu boju został trup jednego z robotników Piotra Guzaka.

Wielu rannych zgłosiło się o pomoc do lekarzy. Przybyła na miejsce policja zastała tłum ludzi, którzy biernie przyglądali się tej niezwykłej wojnie.

Wszczęto dochodzenie i w wyniku postawiono w stan oskarżenia 8 robotników najbardziej czynnych w walce.

Zasiedli oni wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Warszawie, któremu przewodniczył sędzia Łaszkiewicz.

Nieszczęśliwa żona zabitego Piotra Guzaka, z którym wziął ślub zaledwie przed rokiem, za pośrednictwem adw. Wł. Hechta wniosła powództwo cywilne, domagając się odszkodowania za śmierć męża. Tragizm sytuacji powiększa fakt, że Guzakowa pod wpływem przeżytego bólu powiła dziecko, zrodzone więc już po śmierci swego ojca.

Na wczorajszą rozprawę powołano liczny zastęp świadków.

W wyniku Sad wszystkich uczestników bójki skazał na kary po 1 roku i 8 miesięcy więzienia. Powództwo cywilne zostało zasądzone.

Przemytnicy w potrzasku

Na granicy czeskiej schwytano ostatnio szereg przemytników walut i dewiz. W przedziale 3 klasy jednego z pociągów pośpiesznych dokonywano rewizji. W chwili gdy celnicy opuszczali przedział usłyszeli zdenerwowany głos kobiecy: „wyrzuć już nareszcie tego papierosa, a papierośnicę włóż do kieszeni".

Celnik powrócił do przedziału i zarządził pokazanie papierośnicy. Znajdowały się zwinięte w rulonik 3 banknoty po 1000 czeskich koron.

Często zdarza się, że przemytnicy przewożą pieniądze w butelkach. Tak więc pod etykietą naklejoną na szkle znaleziono korony czeskie. Również w wydrążonym korku przemycane są niekiedy pieniądze. Przemytnicy chowają dewizy i walutę w bukieciakach kwiatów, w zegarkach, w pudełkach od zapałek i t. d.

Niezwykle dowcipnie urządził się pewien kupiec, który udawał, że ma złamaną rękę, a w gipsowym opatrunku przewoził ogromną kwotę wynoszącą w przerachowaniu na zł. 100.000 zł.

Wszystkie tego rodzaju tricki są doskonale znane naszej straży granicznej, która potrafi wykryć najbardziej skomplikowane skrytki.

Na małej wokandzie...

Beznadziejna miłość

(A. E.) Przy stoliku kawiarnianym siedzieli panowie Szymon Bąk i Bronisław Sitkowski.

— Coś taki smutny? — spytał pan Bąk przyjaciela.

— Bo nieszczęscie mie trafiło. Zakochałem się.

— Ha, trudno, wypadki chodzą po ludziach. Ale któż to jest ta twoja najmilejsza?

— Niewiasta...

— Kapuję, że nie chłopak. Ale co za niewiasta?

— Fajna.

— Sitkowski, rusz no mózgownicą. O jej godność i rodzinę mnie się rozchodzi!

Pan Sitkowski machnął ręka.

— Co za różnica, jaka godność? Przecie i tak się z nią nie ożenię, bo mnie rządca nie pozwala.

— Kto?!

— Rządca tego domu, gdzie mieszkam.

— Fiksum derdum dostałeś? Kto się pyta rządcego o pozwolenie na ożenek?

— No przecie potrzeba.

— Wcale nie potrzebal. Rządca ma prawo meldunki załatwiać, fotografje poświadczać, ale nie ożenkamy się zajmać.

— A on się jednak nie zgadza.

— Więc ty mu powiedz prosto z mostu, że się ożenisz ze swą najukochańszą i basta!.

— Ach! On mi nie pozwoli!

— Kto? — oburzył się pan Bąk. — Rządca? Po cholerę ci jego pozwolenie? Koniu dorożkarski! Ożeń się i nie pytaj się rządcego!

Pan Sitkowski potrząsnął głową.

— Nie można bez zgody rządcego.

Tego już było za wiele. Pan Bąk zerwał się z miejsca i ze słowami: „Masz bydlaku za swoje głupote", uderzył przyjaciela pięścią.

*

— Jak mogie się obejść bez zgody rządcego, o wiele moja najmilejszą to jego córka? — mówił pan Sitkowski na rozprawie.

Sąd skazał pana Bąka na 4 dni aresztu.

Tłumaczenie snów

P. Marczyńska. Może Pani zadawać pytania. Dam na nie odpowiedzi, jeżeli sny będą miały związek z interesującemi Panią kwestjami.

Czarna W. P. 22-ga wiosna. Niespodzianka pomyślna będzie. Rozmowa z sympatycznym szatynem. Otrzyma Pani pieniądze. Zabawa lub wesele czeka Panią.

A. M. Wilno. Może Pan grać na loterji do spółki na numer składający się z cyfr nieparzystych. Miły znajomy odwiedzi Pana. Kłopot pieniężny będzie.

Wilnianka nr. 15. Szatynka obmawia Panią. Sprzeczka będzie. Może Pani grać na loterji, do spółki. Szczęśliwy kolor — czerwony.

A. Iunie T. Narzeczony kocha Panią. Będzie Pani jego żoną. Nic mu nie grozi. O nowej znajomości sen nic nie mówi.

P. Marjan 28. Będzie Pan niebezpiecznie chory w październiku. Kłótnia czeka Pana. Żona jest Panu wierna. Szczęśliwa liczba: 99.

Biały bez H. W. Owi brzydcy i kalecy mężczyźni wróżą Pani szczęśliwą przyszłość. Pozna Pani Władysława. Proszę się wystrzegać podstępu ze strony nieżyczliwej osoby.

P. Ha Be Ski, Złota. Na loterji wygra Pan najwyżej stawkę. Niedomaganie przejściowe bedzie w rodzinie. Ujrzy Pan osobę na wysokiem stanowisku. Kłopot pieniężny będzie.

Czarna Baśka z Krakowa. Narzeczony Pani ma charakter chwiejny i łatwo ulega złym podszeptom. Jeśli jednak zobaczy że Pani nie dba o niego zabardzo, a interesuje się również innymi chłopcami, to przestanie Pani dokuczać i ślub przyśpieszy.

Białe suknie. Radość będzie w rodzinie. Córka przyzna Pani rację w spornej kwestji. Otrzyma Pani list, lub papier urzędowy. Ma Pani szanse wygrania na loterji, mąż nie ma. Sen męża wróży rozmowę o polityce, spotkanie ze starym znajomym, strapienie chwilowe i dobre zdrowie.

Nieszczęśliwa 44 z Warszawy. Pani jest ogromnie nerwowa. Sport lub wyjazd na wieś wpłynąłby znakomicie na Pani usposobienie. Nalegam stanowczo, ażeby Pani pomówiła ze swą sympatją, tembardziej, że jest to człowiek rozumny i uczciwy. Może się Pani przytem powołać na moją radę. Sen matki wróży dobre zdrowie i zmianę warunków materjalnych na lepsze. Na loterji grać nie radzę.

M. K. z Miłej. Na tej loterji nic Pani nie wygra, chyba, że stawkę. Może następna będzie dla Pani szczęśliwsza. Komplement będzie, lub pochwała. Rozmowa z brunetką. Sprzeczka przy pracy.

Znudzona życiem. Wyjdzie Pani zamąż. Może Pani grać na loterji na numer, zawierający cztery szóstki. Szczęśliwy dzień: piątek. Brunet interesuje się Panią. Blondynka Panią odwiedzi.

P. „Murat Tamerlan" 13 Czekają Pana dalekie, miłe podróże, zgodnie z Pańskiemi upodobaniami. Pańska nieoficjalna narzeczona jest Panu b. życzliwa. Spędzi Pan miłe chwile w gościnie. **Rozrywka czeka Pana.**

W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początku przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, którą aresztowano i osadzono w więzienin. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Siag i że tam ma być wykonana kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Naczelnik więzienia w Sing-Sing ułatwia ucieczkę miss Norze, która wraca zpowrotem do swej bandy, dokonuje niezwykle pomysłowego napadu na bank Morgana, poczem jej ludzie porywają króla mięsa, Banksa. Przypadkowo udaje się również gangsterom porwać Freda, w chwili, gdy śledzi ich w taksówce.

Banks i Fred zostają sprowadzeni do nowej kryjówki gangsterów, do farmy. Miss Nora postanawia zemścić się w perfidny sposób na detektywie: hipnotyzuje go, poczem każe mn napisać własnoręcznie list do pani Banks, w którym zawiadamia ją, że został gangsterem, porwał jej męża i żąda zá niego okupu.

Fred nawiązał tymczasem rozmowę ze swoim strażnikiem, murzynem Tomem, który umożliwił mu ucieczkę.

Fred przybył autem doktora Kroninga, do City hall, i kazał zameldować o swem przybyciu sędziemu. Tymczasem detektywi, którzy poszukiwali go za rzekome gangsterstwo, skuli go w kajdany, taksamo jak i małego Toma. Gdy Freda sprowadzono przed sędziego Greena, odłożył detektyw wyjaśuienie swej sytuacji na potem, a tymczasem prosił o natychmiastowe wysłanie silnych oddziałów policji do farmy, gdzie przebywa miss Nora.

Sędzia Green był święcie przekonany, że Fred jest gangsterem, a jednak dla pewności polecił wysłać silny oddział policji na farmę. Po przybyciu aut z policją na miejsce, nastąpił tam wybuch, skutkiem czego dziesiątki policjantów ponieśli śmierć i zostali ranni. W domu znaleziono tylko trupa Banksa i doktora Kroninga, który pod wpływem przeżyć nawpół oszalał.

Prokurator Irving zarządził konfrontację między Kroningiem a Fredem. Doktór Kroning oświadczył, że Fred jest tym gangsterem, który go w podstępny sposób zwabił do farmy, obrabował i zamknął w celi.

Na nic się nie zdały tłomaczenia małego Toma i Freda: sędzia Green nie dał wiary ich słowom i przesłał do więzienia w Sing-Sing Tu, gdy Fred spotkał się oko w oko z Thompsonem, powiedział mu, że wszystko wie o nim.

Naczelnik więzienia Sing-Sing rozumiał, co mu grozi na wypadek wyjawienia przez Freda prawdy. Usiłował przedewszystkiem przebłagać go dobrocią, obiecywał mu pomoc w ucieczce, byleby przyrzekł, że nie wyjawi tajemnicy. Ale gdy Fred nie dał się przebłagać — rozpoczął pokryjomu dosypywać arszeniku do jego jedzenia.

Miss Nora wraz ze swymi „adjutantami" przybyła do miasteczka New-Castle, gdzie w restauracji spotkali doktora Smitha (Grabę). Doktór pomimo przebrania poznał miss Norę, wyszedł z restauracji i natychmiast uciekł autem z miasta.

Następnego dnia, gdy mistress Mary z dziećmi, zgodnie z poleceniem męża, miała również opuścić miasteczko, została porwana przez gangsterów. Policja wszczęła natychmiast pościg. Gangsterzy uciekając, zostawili panią Mary, którą strzałem z rewolweru zraniła miss Nora.

W szpitalu, gdy doktorowa Grabina wróciła do przytomności, poleciła natychmiast zdumionym policjantom telefonować do sędziego Greena do Chicago i zawiadomić go, że miss Nora żyje!

Sędzia Green i jego sekretarz zajęci byli przeglądaniem aktów sprawy byłego detektywa, a ostatnio herszta bandy gangsterów, Williama Freda.

— Tak, teraz pozostało nam skolei tylko przeprowadzić konfrontację między dyrektorem banku Morgana a Fredem — oświadczył Green. — Niech pan wyśle dyrektorowi wezwanie, by się zgłosił do mnie 15-go...

— Ależ, panie sędzio, pan chyba zapomniał, że dyrektor już nie żyje, że popełnił samobójstwo...

— Ach, tak, ma pan rację, zupełnie o tem zapomniałem. Wobec tego należy zawezwać tu urzędników, którzy byli obecni przy filmowaniu sceny napadu...

— Jakie jeszcze należy przeprowadzić badania w związku ze sprawą Freda? — pytał nadal sekretarz.

— Należałoby zawezwać panią Grabinę, żonę doktora Graby. Zna dobrze Freda i ciekaw jestem jej zdania o tym człowieku. Mieszka jednak daleko stąd. Niech pan mimo to wyśle jej wezwanie. Wyjaśni nam niejedno, miała bowiem z Fredem do czynienia w ciągu długiego okresu czasu...

— Sądzę, mister Green, że po ukończeniu tych badań będzie można przesłać akta sprawy do prokuratury, celem sporządzenia aktu oskarżenia przeciwko Fredowi i temu murzynkowi...

— Tak, zapewne... trzeba będzie jednak raz jeszcze zbadać Freda, może uda mi się go zmusić, by sam wyznał prawdę — rzekł Green.

Nagle rozległ się przeciągły dzwonek telefonu. Sekretarz chwycił słuchawkę.

— Hallo... Hallo... Panie sędzio, międzymiastowa... Kogo? Pana sędziego Greena? W tej chwili!

Oddał słuchawkę sędziemu.

— Hallo... tak... ja... Green... aha.., New-Castle... Stan Indjana?... Słucham... Tak... tak,.. O kogo chodzi? Mary Grabina? Bardzo uczciwa osoba... Tak... Tak... ukrywała nazwisko za moją wiedzą... Nie, nic podejrzanego... Słucham... Co, porwano ją?... Wczoraj?... Dalej... dalej... Co pan powiada!... Tak... aha, cóż ona twierdzi? Co? miss Nora?... Widziała ją na własne oczy? Gdzie? W jaki sposób?... Rozmawiała z nią?... Z pełnem zaufaniem... Nie, nie,, rozsądna kobieta... Tak, tak... Co z doktorem?... Uciekł? Czy z miss Norą... Nie, nie... Proszę natychmiast wysłać panią Grabinę samolotem do Chicago... Stan zdrowia nie pozwala?... Przesyłam wojskowy samolot sanitarny... Natychmiast... Muszę z nią pomówić... Pamiętaj pan, że jest pan odpowiedzialny za natychmiastowe wykonanie tego rozkazu... Dowidzenia.

Green odłożył słuchawkę i zbladł. Nieruchomo siedział w fotelu, tak jakgdyby grom z jasnego nieba spadł na niego...

— Co się stało, panie sędzio? — zapytał sekretarz.

— Nadeszło potwierdzenie wiadomości, podanej przez Freda, że miss Nora żyje! Co teraz mam począć? — ciężko westchnął Green, jakgdyby głośno rozprawiał ze sobą samym. — Zatem, być może, Fred ma rację? Oszaleć można!

— Mister Green, skąd przybyła ta wiadomość? — pytał dalej zdziwiony sekretarz. — Czy od pani Grabiny?

— Proszę pana, miss Nora ze swą bandą przy-



Opierając się o ramię sanitarjusza, weszła do gabinetu Greena.

była do stanu Indjana i porwała panią Grabinę. Policja goniła za nimi. wtedy gangsterzy usiłowali zamordować doktorową i uciekli... Taką telefoniczną wiadomość otrzymałem od naczelnika policji w New-Castle. Sprawa, zdaje mi się, nie ulega wątpliwości: miss Nora żyje!

— Ależ, panie sędzio. jak to się mogło stać? Może ktoś podszywa się obecnie pod nazwisko straconej? — wyrażał swe zdumienie sekretarz, nie mogąc uwierzyć w tę wiadomość.

— Tak. również dla mnie to wszystko jest zagadką — machnął ręką Green. — Jeśli miss Nora żyje — wtedy Fred jest niewinny. Mogliśmy popełnić straszną pomyłkę sądową: posłać na śmierć zupełnie niewinnego człowieka! Ach, teraz te wszystkie sprawy przedstawiają się zupełnie w innem świetle... Przypominam sobie różne szczegóły, które wprawiły mnie w zdumienie!.. Teraz wyjaśniłem już sobie wszystko... — dodał Green z tajemniczym uśmiechem.

— O co chodzi, panie sędzio?

Green namyślał się chwilę, czy ma wyjawić wszystko swemu sekretarzowi. Wkońcu odpowiedział:

— Niestety, sprawa musi tymczasem pozostać w ścisłej tajemnicy... Muszę przedtem pomówić z panią Grabiną, a potem dopiero... potem, mój panie, świat dowie się o takich sensacyjnych wydarzeniach, które nikomuby na myśl nie przyszło.

Sekretarz spojrzał na swego szefa i zamilkł. O jakiej sensacji sędzia mówi? Sensacja, która ma oszołomić cały świat?... Ale sekretarz nie śmiał pytać po raz wtóry...

Green oczekiwał teraz z niecierpliwością przyjazdu pani Grabiny. Tymczasem ukrył całą sprawę i polecił swemu sekretarzowi, by nawet prokuratorowi Irvingowi nie wspominał o tej sensacyjnej wiadomości.

— Sprawa nie powinna narazie ukazać się w prasie... W przeciwnym wypadku trudno mi będzie złowić ptaszka, co w tak tajemniczy sposób uciekł z klatki...

— O jakim ptaszku mowa? Przecież Fred siedzi — zapytał sekretarz.

— O, mam kogoś innego na myśli... — odrzekł Green i uśmiechnął się. — A tamta osoba może mi się z łatwością wyśliznąć z rąk...

Dopiero na piąty dzień po tych wydarzeniach przybyła mistress Graba do Chicago. Przywieziono ją samolotem w asyście dwóch wywiadowców i sanitarjusza.

Była jeszcze silnie osłabiona. Opierając się o ramię sanitarjusza, weszła do gabinetu Greena.

Obaj urzędnicy, którzy przybyli wraz z panią Grabiną, opowiadali, każdy osobno, przebieg wydarzeń w New-Castle.

— Wydaje nam się jednak — oświadczyli obydwaj wywiadowcy, — że ta kobieta coś przed nami ukrywa... Pozatem wiele z tego co mówi należy odnieść do dziedziny fantazji... Wszyscy, ktokolwiek czyta gazety, wiedzą, że miss Nora została zgładzona... Trup jej napewno już dawno zgnił. Być może, pani Smith padła ofiarą napadu gangsterów, ale skąd miss Nora do tego?

— Zobaczymy, zobaczymy — odrzekł Green Grzecznie wyprosił wywiadowców z gabinetu i kazał wprowadzić mistress Grabę.

Pani Grabina szczegółowo opowiedziała sędziemu o przebiegu wydarzeń w New-Castle.

— Pani Mary — zapytał Green po cierpliwem wysłuchaniu szczegółowego sprawozdania — czy pani jest pewna, że to była właśnie ona, miss Nora?

— Mister Green, jestem obecnie przekonana, że pan, a nikt inny, siedzi przedemną, prawda?... Podobnie jestem przekonana, że to była miss Nora, a nikt inny. Przecież pan sam był świadkiem naszego spotkania w więzieniu... A pozatem, panie sędzio, ja mogłabym się pomylić, ale mój małżonek napewno nie mylił się... zna miss Norę zbyt dobrze...

— Gdzie obecnie znajduje się pani mąż?

— Mówiłam panu przecież: w Kentucky. Skrył się tam przed nią...

— A on również jest przekonany, że to była „miss Nora"?

— Poznał ją odrazu... Gdy mi o tem powiedział, sądziłam, że oszalał...

— Pani Grabino — zapytał Green — czy nie zechciałaby pani pozostać jeszcze kilka dni w Chicago? Chciałbym zasięgnąć informacyj w jeszcze jednej sprawie...

— Dobrze, panie sędzio — odrzekła Mary. — Zamierzam sprowadzić tu moje córki i pozostawić je u siostry. Jak widzę, muszę rozpocząć walkę odnowa...

— Tak, tak, walka będzie bardzo ciężka...

— Pozwoli pan, panie sędzio, że skolei zapytam o coś pana?

— Proszę bardzo, słucham panią...

— Czy jest prawdą, że detektyw Fred stał się gangsterem?

— A czy pani wierzy w taką przemianę Freda?

— Mój panie, jestem przekonana, że Fred sam puścił taką wiadomość, by dostać się do środowiska gangsterów... A cóż pan na to, panie sędzio?

Sędzia Green skrzywił się tak, jakgdyby ktoś poruszył bolesną stronę jego przeżyć.

— Pisma podały wiadomość tak, jak ją otrzymały... Jutro ta wiadomość może okazać się kłamstwem... Być może, wypadnie nam rehabilitować Freda... Obecnie przebywa w więzieniu...

— Jest niewinny i przebywa w więzieniu! — zdziwiła się pani Grabina.

Green nie odpowiedział. Oświadczył pani Mary, że przesłuchanie jest skończone i prosił ją znowu, by nie wyjeżdżała z Chicago.

Nazajutrz sędzia Green po nieprzespanej nocy udał się do Nowego Yorku. Wysiadł na stacji Sing-Sing i kazał szoferowi taksówki odwieźć się przed więzienie.

Gdy przybył do więzienia, udał się wprost do gabinetu naczelnika Thompsona.

Dalszy ciąg jutro.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Obóz otwarty - bokserów niema

Kiedy rozpocznie się praca na olimpijskim obozie

Na otwarcie obozu bokserskiego dla naszych olimpijczyków oczekiwali nietylko bokserzy, ale i całe społeczeństwo sportowe, licząc się z tem że solidny trening na obozie pod kierownictwem niezastąpionego wachmistrza Stamma niewątpliwie doskonale wpłynie na formę pięściarzy.

O otwarciu obozu dowiedzieliśmy się z szumnych zapowiedzi, niestety już pierwszego dnia okazało się, że nie stawili się wszyscy bokserzy.

Przyczyny były różnorakie. I tak z jednej strony „uspakajano" nas, że winę ponosi tu PZB., który zbyt późno względ nie wcale nie zawiadomił zainteresowanych bokserów, lub też nie wystarano się w czas o zwolnienia dla tych bokserów, którzy odbywają powinność wojskową.

Wytworzyła się więc zgoła dziwna sytuacja. Każdy dzień obozu pociąga za sobą poważne koszty, każdy dzień stracony to zmniejszenie szans naszych pięściarzy na Olimpjadzie.

Kogo winić za ten stan rzeczy? Wszystko przemawia za tem, że winę ponosi PZB., który snać nie przewidział takich rzeczy, jak niemożność zwolnienia bokserów, którzy przebywają bądź to w Szkole Podchorążych, lub też w macierzystych pułkach.

Zapytujemy wobec tego, czy nie można było uzyskać zgody władz wojskowych wtedy, gdy ustalano termin otwarcia obozu. Czemu systematycznie niemal dzieją się rzeczy, które nie mogą budzić zaufania w szerokich sferach społeczeństwa. Przecież do tego społeczeństwa stale się „puka" z prośbą o poparcie idei olimpijskiej, stale się mówi o konieczności poparcia „wielkiego dzieła".

Czy impreza, zwana obozem olimpijskim może w takich warunkach budzić zaufanie, śmiemy wątpić. I dlatego miejmy nadzieję, że nasze władze dołożą wszelkich starań, by wreszcie obóz „ruszył" i by nie było wiecznego wyczekiwania i tęsknego wyglądania na pięściarzy... *(m.)*.

Z różnych dziedzin

KOLARSKI WYŚCIG DO MORZA

W sobotę rozpoczął się kolarski wyścig do morza. Walka była niesłychanie zaciekła, przyczem na ostatnich kilometrach, zawodnicy jak to mówią wyłazili ze skóry.

Wpobliżu Grudziądza Kiełbasa w dość nieprzepisowy sposób odtrąca na bok jadącego Korsak-Zalewskiego i przerywa taśmę jako pierwszy.

Komisja po zbadaniu tej sprawy postanowiła ukarać Kiełbasę w ten sposób, że odebrano mu pierwsze miejsce, przyznając je Korsak-Zalewskiemu.

JĘJ RZEJOWSKA ZNÓW ZWYCIĘŻA

LONDYN. — W dalszym ciągu turnieju tenisowego w Wimbledon, Jędrzejowska brała udział w grze podwójnej, przyczem wespół ze swą partnerką Noel pokonały parę angielską Kirk, Haylock 6:1, 8:6.

SLAVIA — FTC 4:0.

W ubiegłym tygodniu odbył się w Budapeszcie mecz piłkarski o Mitropa-Cup między FTC (Budapeszt) a Slawią (Praga), zakończony zwycięstwem mandziarów 5:2. Któż mógł przypuszczać, że po takiem zwycięstwie Czesi mają szanse na rewanż.

A jednak w sobotę odbył się rewanż i Slavia wygrała 4:0. Czyli sumując Slavia zdobyła razem 6 bramek, a FTC tylko 5. W ten sposób do dalszych gier przeszła Slavia, a wielki faworyt FTC odpadł.

NIKŁE ZWYCIĘSTWO BELGRADU

Czwarty zkolei mecz reprezentacji Belgradu przypadł na małe miasteczko w Chełmsko (województwo krakowskie), gdzie goście rozegrali spotkanie ze Zw. Strzeleckim. Mecz zakończył się nikłem zwycięstwem gości w stosunku 3:2 (1:0).

Wynik ten należy uważać za bardzo zaszczytny dla miejscowych, tem bardziej, jeśli się zważy, że jugosłowiańscy piłkarze zremisowali z Krakowem 2:2, pokonali Bielsko 5:0, a Łódź 5:1.

Zawody wzbudziły olbrzymie zainteresowanie w Chełmsku, gromadząc około 1000 widzów.

CRACOVIA MISTRZEM OKRĘGU

KRAKÓW. — W ostatnim meczu o mistrzostwo klasy A okręgu krakowskiego Cracovia pokonała w sobotę Unję 5:2 (2:1).

W wiosennej rundzie rozgrywek Cracovia zajęła ostatecznie pierwsze miejsce, mając 27 pkt. na 14 gier. Na drugiem miejscu jest Podgórze. Obie wymienione drużyny oraz drużyna, która zajmie trzecie miejsce, rozgrywać będą spotkania finałowe pomiędzy 30 b. m. a 12 lipca.

MIĘDZYNARODOWY MECZ ROBOTNICZY

KATOWICE. — W sobotę rozegrano w Katowicach międzymiastowy mecz w piłce nożnej pomiędzy reprezentacjami robotniczemi Warszawy i Śląska.

Zwyciężyła reprezentacja Warszawy 2:0 (1:0).

LONDYN. — W sobotę w międzynarodowym turnieju tenisowym w Wimbledonie padły następujące ciekawsze wyniki:

Perry pokonał Nowozelandczyka Malproy 6:2, 6:2, 6:4, kwalifikując się do ćwierćfinału.

Crawford zwyciężył Anglika Lee 7:5, 6:4, 9:7, wchodząc do ćwierćfinału.

Grant — Mac Grath 6:3, 6:4, 6:0, Quist — Butler 6:3, 7:5, 9:7.

W grze podwójnej para King — Igram pokonała Fontes — Smith 7:5, 6:3.

W ćwierćfinałach gry pojedyńczej panów walczyć będą: Perry, Grant, Quist, Budge, Allison, Austin, Crawford, Cramm.

W grze pojedyńczej pań: Lizana pokonała Angielkę Heely 6:3, 6:3. Amerykanka Jacobs zwyciężyła Valdene 6:4, 6:3. Mathieu — Andrus 6:4, 4:0, 6:3.

SZTOKHOLM. — Mistrz tenisowy Szwecji, Karol Schroder, został zdyskwalifikowany przez swój związek, wskutek braku dyscypliny sportowej, jaką wykazał na meczu o puhar Devisa Szwecja — Irlandja w Dublinie.

Dyskwalifikacja dotyczy 4-o miesięcznego okresu, poczynając od 1 czerwca.

A jednak Louis mógł wygrać

Sensacyjne szczegóły w prasie zagranicznej

Sensacyjny reportaż w „Nowym Sportowcu", omawiający kulisy meczu bokserskiego Joe Louis - Schmeling znalazł szerokie echo na łamach pism zagranicznych.

Ostatnio w jednem z pism czeskich podane są rewelacyjne szczegóły dotyczące tego meczu. Mówi się już wyraźnie o tem, że Louis musiał przegrać, gdyż tak wymagała konjunktura... Że Louis otrzymał na otarcie łez bardzo sympatyczną sumę, że ostatecznie Louis jest jeszcze bardzo młody i porażkę swą pomści w najbliższym czasie...

Nawet nie goniąca za sensacją jedna z gazet warszawskich zamieściła artykuł wybitnego „spęca" boksu, p. A. R., który daje do zrozumienia, że mecz Louis — Schmeling nie miał „czystych" kulis...

Okazuje się więc, że i boks amerykański, który od lat emocjonował tłumy, w obawie katastrofy finansowej stale musi szukać środków, zmierzających do wywołania „zdenerwowania" w szerokich masach. Bez tego zdenerwowania nikt już nie wierzy w możliwość przyciągnięcia tłumów na zawody bokserskie... A przecież bez tłumów nie upiecze się żaden mistrz, ani nie zarobi się dolara... Kombinują więc mana żerowie na wszelaki sposób, byle tylko dostarczyć widzom „godziwej emocji".

W tych warunkach oświadczenie pewnego trenera, bawiącego w Warszawie, jakoby Max Schmeling wygrał „uczciwie" swą walkę, brzmi conajmniej groteskowo... Schmeling istotnie wygrał, ale w rzeczywistości Louis mógł nie przegrać. Ale gdy wymagała tego „chwila", Joe Louis poświęcił swe ambicje na ołtarzu... Złotego Cielca...

Ostatecznie jego rodacy troszkę pomartwią się, a potem gdy kochany Joe pocznie znów wygrywać, wybaczą mu grzech z Schmelingem...

I przekonany jestem, że już w najbliższym czasie dowiemy się z depesz o piorunującem zwycięstwie Joe Louisa. To też jest bardzo potrzebne dla... *interesu. (m.)*.

Imprezy w stolicy

FLOTA ULEGA WARSZAWIE

W sobotę na stadjonie W. P. rozegrany został mecz piłkarski Flota — Warszawa. Mecz zakończył się wynikiem 6:4 na korzyść Warszawy.

Zawody były naogół ciekawe ze względu na to, że marynarze już w pierwszych chwilach prowadzili 2:0 i powiedzmy szczerze, że gdyby nie doskonała gra Kisielińskiego kto wie czy marynarze nie wyjechaliby jako zwycięzcy.

Zresztą wynik 4:6 nie jest dla nich absolutnie kompromitujący. Świadczy on raczej, że marynarze naprawdę wcale nieźle grają, a co najważniejsze są niesłychanie ambitni.

KIEPSKIE CZASY

Pierwszy dzień pływackich mistrzostw Warszawy dostarczył przedewszystkiem niespodzianki w postaci absencji Bocheńskiego. Wszyscy bowiem spodziewali się, że Bocheński stanie na starcie, by stoczyć zacięty pojedynek o tytuł mistrza Warszawy w konkurencji 200 mtr. stylem dowolnym.

Oczywiście, że groźny rywal Bocheńskiego, Szrajbman był bez konkurencji i wygrał jak chciał owe 200 mtr. Ale czas uzyskany nie jest olimpijski i wogóle z tym wyjazdem pływaków na Olimpjadę poczyna być coraz gorzej.

Czasy uzyskano na sobotnich konkurencjach były kiepskie i wzbudziły wiele zastrzeżeń jeśli chodzi o trening zawodników.

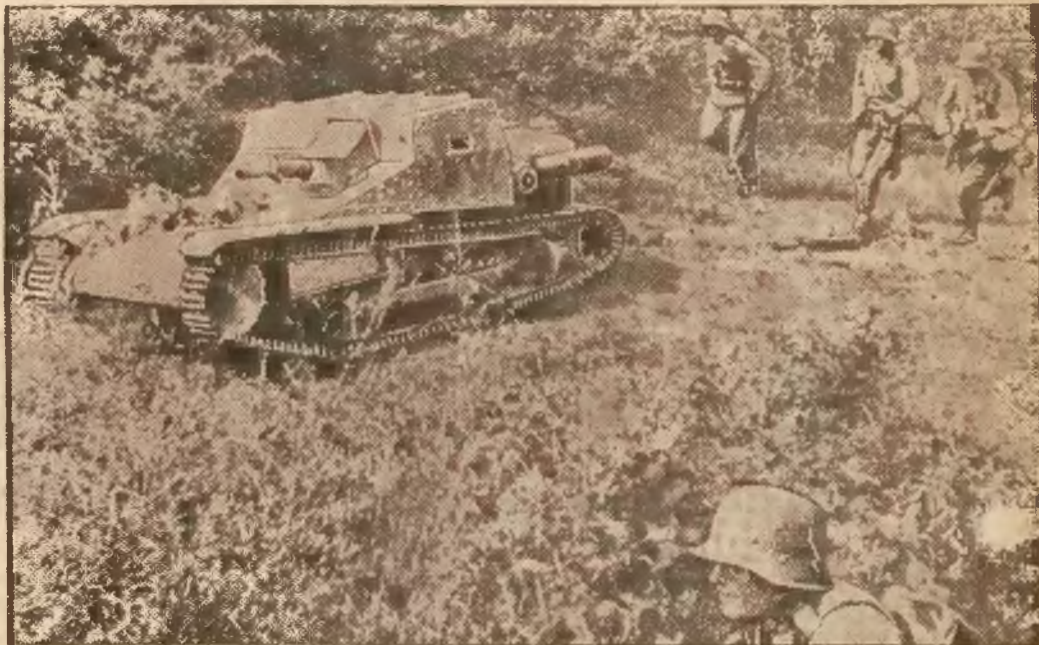
Gdzie przyrzeczenia? Gdzie obiecanki?

PZL — GWIAZDA 1:1.

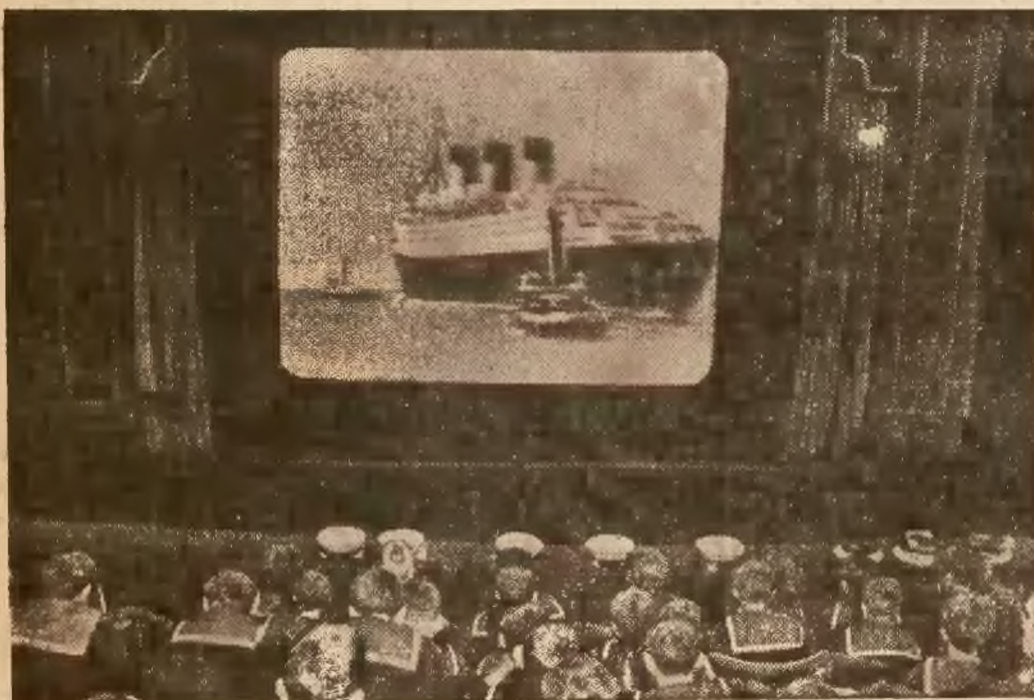
Na boisku Skry w Warszawie został rozegrany mecz piłkarski PZL — Gwiazda, który po naogół ciekawej grze zakończył się wynikiem 1:1. Jest to pierwszy remis Gwiazdy po wielu porażkach w ostatnich tygodniach.



W. Płn. Ameryce poza straszliwemi upałami, a potem huraganowemi deszczami, zanotowano znów nową plagę. Oto kraj nawiedziła szarańcza, która niszczy pola uprawne. Chłopi są zrozpaczeni, a władze bezsilnie walczą z szarańczą.



Na zdjęciu moment z manewrów armji austrjackiej. Mała Austrja też lubi wojskowe parady i też lubi prezentować Europie swój dorobek w dziedzinie techniki wojennej.



Angielscy marynarze na naukowym filmie, który przedstawia technikę i sposób pracy na największym transatlantyku „Queen Mary".



Negus-tułacz wyjeżdża do Genewy. Za nim idą córka i syn. Ale i w Genewie negus długo się nie zatrzyma. Niewiadomo dokąd znów powędruje.

Romantyczna przygoda Norweżki

Wprzód zakochała się w kalece, a potem została żoną Japończyka

Alfhild Solnes po śmierci rodziców zamieszkała u swej babki, która żyła w dość skromnych warunkach. Alfhild była zdolną dziewczynką, to też otrzymała stypendjum rządowe, dzięki któremu zdołała skończyć szkołę średnią. Po zrobieniu matury Alfhild zaczęła się rozglądać za odpowiednią dla niej posadą. Gdy te poszukiwania nie dały pożądanego rezultatu, Alfhild, nie mając środków do życia, zgodziła się na objęcie posady ekspedjentki. Ta praca, oczywiście, nie przynosiła jej zadowolenia i dni mijały jej szaro i bezbarwnie.

Pewnego wieczora Alfhild zauważyła w gazecie ogłoszenie tej treści: „Pewien Amerykanin z Nowego Jorku, samotny duchowo szuka młodej i wykształconej osoby, z którą mógłby korespondować". Alfhild postanowiła odpowiedzieć na to ogłoszenie. Przypuszczała bowiem, że ta ciekawa korespondencja wniesie trochę urozmaicenia w jej bezbarwne życie.

Przez dwa lata Alfhild korespondowała z Amerykaninem. Przez ten czas zamieniła z nim fotografje. Gdy młoda dziewczyna otrzymała fotografję owego Amerykanina, była zachwycona jego uduchowioną twarzą i jeszcze częściej pisała do niego. Pewnego dnia, gdy wróciła z pracy do domu, spostrzegła jakiegoś pana, który prowadził ożywioną rozmowę z jej babką. Przedstawił się jej jako brat jej nieznajomego przyjaciela z Ameryki, w którego imieniu oddał jej serdeczne pozdrowienia i wręczył piękny jedwabny szal oraz bilet okrętowy do Nowego Jorku. Poza tem zostawił do dyspozycji Alfhild większą sumę pieniędzy i prosił, by udała się do Nowego Jorku, gdzie na nią z niecierpliwością czeka jego brat.

Alfhild uradowana takim obrotem rzeczy zostawiła przesłane pieniądze babce, a sama udała się w podróż do Ameryki, snując marzenia o swym przyszłym mężu, wyobrażając sobie, jak wspaniałe życie urządzi sobie przy jego boku.

Gdy Alfhild opuściła statek w Nowym Jorku, na ręku trzymała przysłany jej przez narzeczonego szal. W ten sposób miał ją poznać. Przez kilka chwil stała zakłopotana, nie wiedząc co ma z sobą robić. Nagle podszedł do niej szofer w liberji, zapytał o nazwisko i poprosił, by udała się za nim. Jego pracodawca czeka bowiem na nią w samochodzie. Niezwykle wzruszona podeszła Alfhild do zamkniętej limuzyny. Wewnątrz siedział jakiś pan, którego odrazu poznała. Był to jej przyjaciel, z którym przez tak długi okres korespondowała. Uderzyło ją tylko to, że był on aż po klatkę piersiową otulony w pled. Serdecznie ją przywitał i prosił, by zajęła miejsce obok niego. Z wielkiego podniecenia Alfhild przy wejściu do samochodu potknęła się o stopień i wpadła do wozu. Gdy przy upadku szukała oparcia, pociągnęła za pled, którym był okryty jej nieznajomy przyjaciel. W tej samej chwili z jej piersi wydarł się przeraźliwy okrzyk: jej przyszły małżonek nie miał obu nóg. Alfhild nie zdając sobie sprawy z tego co czyni, wyskoczyła z samochodu i biegła przed siebie.

Przez wiele godzin włóczyła się po porcie. Nie widziała wyjścia ze swej rozpaczliwej sytuacji. Środków na powrót do Norwegji nie miała i nie miała również z czego utrzymać się w Nowym Jorku. Jedno tylko było wyjście z sytuacji, pozbawić się życia. Tak też zamierzała uczynić Alfhild. Już zbliżyła się do brzegu, by wskoczyć w otchłań morską, gdy jakaś męska ręka spoczęła na jej ramieniu i ciepły głos zapytał o przyczynę jej rozpaczy. Alfhild zalewając się łzami i nie zważając na to, że ma przed sobą nieznajomego, opowiedziała mu z niezwykłą szczerością o swych przeżyciach.

Nieznajomy wzruszony jej opowieścią, uspokoił ją i powiedział, że coś dla niej uczyni, a narazie proponował, by udała się do jego mieszkania i tam odpoczęła. Alfhild padająca wprost ze znużenia, przyjęła z wdzięcznością tę propozycję, nawet nie przyjrzawszy się bliżej swemu wybawcy Gdy nazajutrz Alfhild obudziła się, spostrzegła, że znajduje się w wytwornie umeblowanej sypialni. Oglądała się wokół zdziwiona, ponieważ w żaden sposób nie mogła sobie przypomnieć, jak się tu dostała. Dopiero, gdy weszła do pokoju pokojówka, „tajemnica" się wyświetliła. Okazało się, że jak tylko Alfhild wsiadła do auta swego wybawcy, zapadła w ciężki sen i szofer nie obudziwszy jej, przeniósł do tej sypialni. Alfhild szybko ubrała się i zeszła do jadalni, gdzie czekał już na nią jej wybawca. Był on Japończykiem, który, jako przedstawiciel wielkich tokijskich zakładów przemysłowych w Ameryce, stale mieszkał w Nowym Jorku. Podczas śniadania oświadczył młodej dziewczynie, że znalazł wyjście z jej kłopotliwej sytuacji. Zaproponował, by zajęła się prowadzeniem gospodarstwa u niego Alfhild zgodziła się na to. Przez pół roku była gospodynią Japończyka, który w tym czasie zakochał się w niej po uszy i wreszcie poprosił o jej rękę. Ponieważ nie był on Alfhild obojętny, zgodziła się zostać jego żoną i w tych dniach odbył się ich ślub.

Wieści ze świata

NIKARAGUA WYSTĘPUJE Z LIGI NARODÓW

Rząd Nikaragui przesałał do sekretarjatu Ligi Narodów notę, w której zgłasza swe nstąpienie z Ligi. Jest to więc w ciągu ostatnich kilku tygodni ustąpienie trzeciego skolei państwa środkowo-amerykańskiego. Pierwsza bowiem ustąpiła Guatemala, po niej zaś ustąpienie swe zapowiedział Honduras.

DEMONSTRACJA RADJOWA

Z Kowna donoszą, że podczas obchodu imieninowych uroczystości, zorganizowanych przez sfery rządowe na cześć prezydenta Smetony, gdzie przebieg zabawy ludowej i przemówienia nadawne były przez radjo, działacz tautininków z organizacji młodzieży Pujkis wykrzyknął do megafonu szereg zdań pochwalnych pod adresem Waldemarasa. Komendant Kowna skazał go na 2 tygodnie więzienia.

Czerwiec 29 Poniedziałek ś. Piotra i Pawła

Ze sportu

Wyniki zawodów sportowych

LIGA

Ruch—Wisła 1:0

KLASA A

Korona—Grzegórzecki 3:5
Podgórze—Krowodrza 1:0
Fablok—Zwierzyniecki 2:1
Makkabi—Garbarnia Ib 3:1
Olsza—Legja 2:4
Wisła Ib—Nadwiślan 1:5

Cracovia—Unja 5:2

Słaba gra obu drużyn, na którą złożyło się osłabienie składu brakiem kilku graczy. Bramki dla Cracovi zdobyli: Chudzik 2, Malczyk, Ziżka i Krężel — dla Unji Dziadkiewicz i Kuliński. Sędziował p. Pryk.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Krakowiacy i górale"

KINA

Adria: „Pokój Nr. 309" oraz „Ulica szaleństwa".
Apollo: „Samochód Nr. 99".
Atlantic: „Hrabia Monte Christo",
Bagatela: „Na fali wspomnień" i rewja „Za wasze zdrowie".
Dom Żołnierza: „Wiosenna parada".
Promień „Czarne róże".
Stella: „Cham".
Świt „Czerwony wóz".
Sztuka: „Kochaj tylko mnie".
Uciecha „Złote jezioro".
Wanda „Nie oddam dziecka" i Wanessa
Zorza: „Dodek na froncie".

Radjo krakowskie

G. 8 Audycja poranna, 9 Poranek muzyczny, 11 „Święto morza", 12.30 Płyty, 13 „Święto morza", 14.30 Pogadanka dla rolników, 15 „Morze w pieśni", 15.15 „W co się będziemy bawili?" 15,39 Koncert, 16.45 Odczyt 17 „Nasza marynarka gra", 18 „W ogrodach Hesperyd", 18.15 Płyty, 18.36 Wiadomości z dnia... 18.40 Koncert, 18.50 Pogadanka aktualna, 19 Piosenki 19.30 Poematy o morzu, 19.50 Koncert, 20.30 „Na morze", 20.45 Dziennik wieczorny, 21 Turniej śpiewaczy, 22 Wiadomości sportowe, 22.05 „Legenda Bałtyku".

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76, św. Teresy ul. Senatorska 5.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

Mord na nauczycielu

Na łąkach w Gemblewie w powiecie morskim znaleziono zwłoki nauczyciela szkoły powszechnej Pasternaka z oznakami gwałtownej śmierci. Dochodzenia ustaliły, że z końcem roku nauczyciel miał zatarg z kilkoma uczniami i wśród nich należy szukać sprawców potwornej zbrodni. Policja jest już na tropie sprawcy.

Jak załatwiona będzie sprawa ubezpieczonych w „Feniksie"?

Dyrektor Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń p. Fabierkiewicz, przyjął onegdaj — jak już donieśliśmy — delegację komitetów ubezpieczonych w „Feniksie". Jak wynika z przedstawień członków delegacji, obecna sytuacja w sprawie „Feniksa" przedstawia się następująco:

Obliczenie stanu majątkowego „Feniksu" dobiega do końca i będzie z końcem czerwca b. r. gotowe i podane do publicznej wiadomości.

Obliczenie to nie będzie jednak jeszcze ostatecznem, bo niewiadomo jeszcze ile polis w portfelu „Feniksu" jest gratisowych i ulgowych, czy to w całości czy w części i czy te niezupełnie prawidłowe polisy będą uznane, czy nie.

Przewiduje się dość znaczną stratę w rezerwach składek, przyczem bilans ogłosić się mający będzie wyrazem najbardziej pesymistycznego ujęcia oceny majątku „Feniksa", a więc redukcji wartości nieruchomości do ich dochodowości, papierów wartościowych wedle ich ceny giełdowej i wysokości ubezpieczeń bez przypuszczalnych wykupów i redukcji kwot ubezpieczeniowych. Wobec takiego ustalenia wartości majątku „Feniksa" będą w bilansie pewne rezerwy zawarte, których wartość będzie wiadoma dopiero znacznie później i która ma przypaść obejmującemu Towarzystwu o ile ono obejmie również część wynikłych strat na siebie w większym stopniu aniżeli ubezpieczeni. Ubezpieczeni muszą się jednak liczyć z pewną stratą, która będzie jednak mniejsza niż się ogólnie przypuszcza i niżby to wynikało z bilansu.

Co do podziału strat wchodzą w rachubę jako poszkodowani jedynie ubezpieczeni i towarzystwo obejmujące. Dalsze czynniki, które winny w tych stratach partycypować, odmówiły swego udziału.

Rząd z tego powodu, ponieważ uważa, że żadna ustawa nie nakłada na niego tej odpowiedzialności i w tym kierunku wydana już została opinja Ministerstwa Sprawiedliwości na podstawie wyroku Sądu Najwyższego, który orzekł już w pewnym analogicznym sporze, gdzie chodziło o brak dozoru państwowego — oraz z tego powodu, że nie chce stwarzać niebezpiecznego dla siebie precedensu.

Inne towarzystwa ubezpieczeń na życie, pracujące w Polsce, odmówiły swego udziału z tego powodu, gdyż — rzekomo mają małe rezerwy i pokrywanie strat innego towarzystwa mogłoby podkopać zaufanie swoich ubezpieczonych.

W toku konferencji wyszło na jaw bardzo charakterystyczne zachowanie się innych towarzystw ubezpieczeniowych bezpośrednio po wydaniu ustawy o utworzeniu odrębnej masy majątkowej i aktywów Feniksa. Mianowicie wszystkie towarzystwa zagraniczne, które były sondowane co do ewentualnego objęcia „Feniksa", oświadczyły, że „Feniks" jest nie do uratowania i że należy go zlikwidować.

Jest to krótkowzroczność u tych towarzystw ubezpieczeniowych, które sądzą, że z chwilą pozbycia się takiego konkurenta przypadnie im większy zasięg ubezpieczonych i łatwiejsza możność zrobienia interesu, a nie widzą tego, że takie załatwienie „Feniksa" podkopałoby na długie lata wszelką ideę ubezpieczeniową w Polsce i zniszczyłoby dorobek ostatnich lat w tej dziedzinie, powodując również osłabienie agend innych towarzystw, które bez dalszego przypływu nowych ubezpieczeń muszą się stać deficytowe.

To oporne stanowisko innych towarzystw ubezpieczeniowych spowodowało też p. dyr. Fabierkiewicza do wysunięcia projektu utworzenia nowego Państwowego zakładu ubezpieczeniowego opartego o rodzimy kapitał zakładowy i o krajowe towarzystwa przy wydatnej pomocy ze strony państwa w drodze ustawodawczej i kredytu. Portfel ubezpieczonych we „Feniksie" zostałby objęty przez nowe towarzystwo, które dzięki kredytom Banku Gospodarstwa Krajowego znalazłoby fundusze do dalszego prowadzenia swoich agend i wypełnienia obowiązków ze zawartych umów ubezpieczeniowych a ze strony rządu byłyby wydane ustawy uniemożliwiające innym towarzystwom w drodze nadzwyczajnych warunków i ulg kaptowanie ubezpieczonych dla siebie i stwarzanie podstaw do nielojalnej konkurencji.

Prócz tego nastąpiłaby ostra kontrola działalności wszystkich obcych towarzystw, coby również wzmocniło dziedzinę ubezpieczeń życiowych, budząc zaufanie ubezpieczonych do dalszego ubezpieczenia na życie. To nowe towarzystwo stałoby się również zakładem ubezpieczeniowym, przeprowadzającym reasekurację dla wszystkich innych towarzystw asekuracyjnych.

Dopiero ten projekt skłonił obce towarzystwa do wyrażenia gotowości wdania się w pertraktacje z P. U. K. U. co do objęcia portfelu „Feniksu".

Warunki tego objęcia będą reflektantom podane do wiadomości w pierwszych dniach lipca b. r. Oczywiście, że osoby reflektanta i warunki objęcia nie nadają się w dzisiejszem stadjum do podania do publicznej wiadomości.

W sprawie wpłacania składek bieżących na zablokowane konto ukaże się w najbliższych dniach dekret ustawy, który obejmie wszystkie wkładki wpłacone od 17 kwietnia 1936.

Blokowane konto rozumie się w ten sposób, że na wypadek objęcia portfelu „Feniksu" przez nowe towarzystwo wszystkie składki przypadną temu objemcy, natomiast gdyby miało przyjść do likwidacji towarzystwa „Feniks", to wkładki wpłacone po powyższej dacie zostaną wpłacającym w całości zwrócone.

Wpłacający więc obecnie wkładki nie będą narażeni ze znaczną częścią tych wpłat, lecz conajwyżej stracą część pełnych sum ubezpieczeniowych o ile portfel „Feniksu" będzie objęty przez obce towarzystwo, które zobowiąże się do honorowania wszystkich polis życiowych „Feniksu" z ograniczeniem o część straty na ubezpieczonych przypaść mającej.

Bestjalskie pobicie lokatorki przez właściciela domu

W dniu wczorajszym miała miejsce w Krakowie, niesłychanie brutalne pobicie lokatorki przez właściciela domu w Krakowie.

Bliższe szczegóły tej sprawy przedstawiają się następująco:

Oto do swej lokatorki Kaczmarskiej, zam. w Woli Duchackiej, przyszedł właściciel tego domu Marjan Drożdż, który zażądał od Kaczmarskiej zapłacenia czynszu.

Mąż Kaczmarskiej jest od 3 miesięcy chory — tak że zalegają z czynszem tylko 1 miesiąc.

Właściciel domu odgrażał się, że jeśli mu nie zapłacą to „was wszystkich pozarzynam".

Ponieważ Kaczmarska mająca na utrzymaniu dziesięcioro dzieci, chwilowo nie miała pieniędzy na zapłacenie czynszu, rozwydrzony właściciel domu chcąc wyładować swą złość, pobił i pokopał nieszczęsną kobietę do tego stopnia, że musiano zawezwać do rannej Pogotowie Ratunkowe, które po udzieleniu Kaczmarskiej doraźnej pomocy, przewiozło ją do szpitala Ubezpieczalni Społecznej im. G. Narutowicza w Krakowie.

Kulisy aresztowania żony b. prezesa Sądu Apel.

Wczorajszy „Kurjer Poranny" pisze:

„Opinja publiczna została wstrząśnięta wiadomością o aresztowaniu żony prezesa sądu apelacyjnego w Krakowie, p. Parylewiczowej. W przeddzień tego aresztowania ukazał się komunikat oficjalny o zwolnieniu przez p. ministra sprawiedliwości prezesa Parylewicza z pełnienia tego urzędu. Związek między obu wydarzeniami stał się widoczny. Co więcej — w drodze pośredniej, a mianowicie przez aresztowanie Parylewiczowej, została wskazana główna postać dramatu.

Wraz z nią uwięziono jeszcze dwie osoby — stoimy więc wobec przestępstwa zbiorowego, o ile nam wiadomo, natury łapówkowej. Fakt zastosowania surowego środka prewencyjnego świadczy, iż organa śledcze są w posiadaniu poważnych dowodów winy oskarżonych. Paskudna, wstrętna sprawa.

Trzeba atoli wyjaśnić, że dotychczas niema podstaw do formułowania nawet przypuszczeń, by p. Parylewicz wiedział o fatalnym procederze swojej żony, a tem więcej, by skutki tego proceduru przenikały do jego działalności urzędowej. Bardzo poważne osobistości krakowskie — odwołując się do swojej pamięci, — wypowiadają zdanie że już przed wielu laty p. Parylewicz publicznie przestrzegał że nie bierze odpowiedzialności za finansowe operacje swojej żony.

Te okoliczności, ważne dla oceny stanu rzeczy w tej sprawie tak wyjątkowej, oczywiście nie osłabiają słuszności decyzji powziętej przez p. ministra sprawiedliwości: usunięcia p. Parylewicza z magistratury sądowej"

KRONIKA KRAKOWA

Zjazd podoficerów rezerwy w Krakowie

W dniu wczorajszym odbył się w Krakowie pod protektoratem generalnego inspektora sił zbrojnych p. gen. dyw. Edwarda Rydza Smigłego, dziewiąty krajowy walny zjazd delegatów kół ogólnego związku podoficerów rezerwy R. P.

O godz. 9-tej rano w kościele N. P. Marji odbyła się Msza święta; podniosłe kazanie wygłosił ks. gen. Niezgoda.

W nabożeństwie wzięli udział przedstawiciele władz z wicewojewodą dr. Małaszyńskim na czele.

Po nabożeństwie odbyło się w Rynku Głównym uroczyste poświęcenie sztandaru koła krakowskiego Z. R. P.

Celem zjazdu poza obradami było złożenie hołdu Marszałkowi Piłsudskiemu, jak i sypanie kopca na Sowińcu.

Echa napadu nożowego pod Krakowem

Wkrótce w sądzie okręgowym karnym w Krakowie odbędzie się proces przeciw niejakiemu Juljanowi Bebejowi, oskarżonemu o to, że dn. 18 grudnia z.r. dokonał na drodze pod Krakowem napadu nożowego.

Tło sprawy przedstawia się następująco:

W Krakowie na ul. Łagiewnickiej przysiadł się na sanie mleczarza Kasprzaka Andrzej Tomczyk.

Ledwie wyjechali za miasto, gdy na sanki wskoczyło 3 osobników. Tomczyk zwrócił im uwagę, by wysiedli, a wówczas jeden z owych osobników, właśnie osk. Bebej ugodził Tomczyka nożem w klatkę piersiową, tak, że ranny doznał ciężkiego uszkodzenia ciała.

W sprawie tej bronić będzie adw. dr. Pleszowski.

Ofiary wielkiej katastrofy budowlanej skarżą Krakowską Dyrekcję Kolei Żelaznych

Przy ul. ks. Siemaszki w Krakowie buduje krakowska Dyrekcja Kolei Państwowych garaż dla autobusów PKP.

Budowę prowadził Stanisław Przedborski, właściciel ziemski, mieszkający stale w Warszawie, który pod firmą „Arcus" otrzymał kontrakt na wielkie roboty garażowe.

W styczniu br. nastąpiła przy robotach katastrofa budowlana, w czasie której z rusztowania spadło kilku murarzy i robotników. Jeden z nich doznał złamania kości miednicowej i dalszych cięższych [illegible] obrażeń, inny przetrącenia kręgosłupa i trwałego kalectwa, a prawie wszyscy do dziś dnia leczą się w Szpitalu Ubezpieczalni Społecznej.

W związku z tą katastrofą wpłynęło kilka pozwów do sądu, przeciwko winnym katastrofy. Skarżący powołują się na to, że rusztowanie na którem murarze pracowali było nienależycie zabezpieczone krytycznego dnia. Pozwy wniesiono przeciwko Dyrekcji Kolejowej oraz przeciwko Przedborskiemu, jako przedsiębiorcy budowlanemu.

M. in. wysunięto przeciwko Dyrekcji Kolejowej zarzut powierzania robót osobom rzekomo niewłaściwym.

Odbiorniki detektorowe darmo

Ukazało się niezwykle sensacyjne rozporządzenie Ministra Poczt i Telegrafów, które przewiduje dla nowych radjoabonentów, chcących nabyć w ciągu lata aparaty detektorowe, szereg niespotykanych dotychczas ulg. Rozporządzenie ustala, że każdy nowy abonent Polskiego Radja, który obecnie zarejestruje się i zamówi na raty odbiornik radjowy „Detefon", lub „Echo" zwolniony będzie z opłaty wstępnej, oraz z opłaty abonamentowej i rat za odbiornik, aż do dnia 30 września br.

Biorąc rzecz praktycznie — rozporządzenie przewiduje możność otrzymania odbiornika radjowego i pozwolenia na korzystanie z radja bezpłatnie, przyczem pierwsza rata za odbiornik i opłata abonamentowa liczyć się będzie dopiero od 1 października br.

Jeżeli więc ktoś jeszcze w bież. mies. zgłosi się w urzędzie pocztowym i zamówi odbiornik „Dedefon" lub „Echo" płacić będzie abonament i raty dopiero za 3 miesiące.

Szczegółowych informacyj udzielają w tej sprawie urzędy pocztowe przy okienkach przeznaczonych dla załatwienia abonamentu radjowego.

Bójka na Kaźmierzu

Wczoraj o godzinie 22 giej w nocy powstała krwawa bójka na ul. Józefa.

Podczas bójki został krwawo pobity przez nieznanego osobnika 55-letni piekarz Salomon Siódmak zam. przy ul. Kącik 5 oraz 26-letni krawiec Reich zam. w Łagiewnikach L. 259

Obu rannych przewieziono do szpitala.

Wybuch primusa

Na ul. Lubomirskich L. 5. nastąpił wczoraj wybuch benzyny w primusie.

W czasie wybuchu zostali poparzeni Władysław Grzybowski oraz Agnieszka Włosik.

Obrabowanie kasy

Zuchwałego włamania dokonano wczoraj w nocy do mieszkania Izaka Groba przy ul. Starowiślnej L. 64.

Oto włamywacze po otwarciu kasy zrabowali około 1.000 zł. gotówki oraz biżuterję nieustalonej narazie wartości.

Em. sędzia dostał ataku serca

Emerytowany sędzia pokoju okręgowego Bekerman w Radomiu, na wieść o wyrok w Przytyku dostał ataku serca i zmarł na miejscu.

81

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

Pedro zamierzał przedewszystkiem sprzątnąć dr. Jakubowskiego, który przybył do Krakowa umyślnie, by zebrać materjał w sprawie Barbary Ubryk.

Po paru dniach przybył do mieszkania dr. Jakubowskiego jakiś obcy człowiek, w chwili, gdy służący niósł doktorowi śniadanie. Obcy człowiek przekupił służącego i wsypał truciznę do śniadania doktora. Dr. Jakubowski tego samego dnia zachorował i umarł ze znakami cholerycznemi.

Jakkolwiek nagła śmierć dra Jakubowskiego wywołała ogromne wrażenie, nikt jednak nie przypuszczał, że został otruty. Nie kazano nawet dokonać sekcji zwłok, pomimo, że śmierć zabrała już drugiego głównego świadka.

Pedro wykonał swe zbrodnicze czyny z niebywałą zręcznością i ostrożnością.

Ohydny hiszpan przygotował się do zamordowania brata Jana, który był wiernym przyjacielem Barbary.

Jan Lewkowicz, którego klauzura uczyniła zupełnie słabym starcem, istotnie był tym, który odkrył tajemnicę klasztoru Karmelitanek swemu przyjacielowi proboszczowi w Trzebini.

Lewkowiczwi miała Barbara do zawdzięczenia, że wydobyto ją ze strasznego lochu.

W parę dni po zamordowaniu dr. Jakubowskiego, zakradał się Pedro do klasztoru Karmelitanek przez podziemny korytarz Sancta Stella.

Już zapadł wieczór, gdy wyszedł z pawilonu do ogrodu.

Z kościoła dolatywały ciche dźwięki organów.

Pedro wszedłszy do kościoła nasunął kapelusz głęboko na twarz. Kościół był pusty.

Jakkolwiek Pedro miał tylko jedno oko zdrowe, wzrok miał nadzwyczaj bystry. W cieniu filara zauważył Pedro klęczącego brata Jana, pogrążonego w gorącej modlitwie.

Pedro posuwał się ostrożnie wzdłuż ławek kościelnych, a widząc, że Jan dalej przesuwa paciorki różańca, uklęknął tuż za nim.

Pewnym ruchem zagłębił skorpjona w karku modlącego się Jana.

— Och Boże! — jęknął brat Jan i ramiona jego zawisły bezwładnie wzdłuż ciała.

Pedro szybko wyciągnął z karku zamordowanego igłę, otarł z niej kroplę krwi, a ciało konającego położył na płytach, poczem szybko opuścił kościół. Po północy znaleziono zamordowanego Jana w cieniu filara, a obok niego leżał różaniec.

OHYDNY ZBRODNIARZ PEDRO ZGINĄŁ NAJSTRASZNIEJSZĄ ŚMIERCIĄ

Dla człowieka złamanego na ciele i duchu, który w życiu swem nie zaznał nic prócz rozczarowania i bólu, myśl o śmierci nietylko, że nie była straszną, lecz dobrodziejstwem.

Brat Jan nie zaznał wogóle radości na świecie. Nikczemny Pedro okazał mu prawdziwe dobrodziejstwo, zabijając go.

Brat Jan został pochowany razem z ojcem Wincentym w grobowcu klasztornym. Potężny za życia ojciec Wincenty miał twarz straszliwie wykrzywioną, zaś nieszczęśliwy brat Jan uśmiechał się tak spokojnie, jakby po zamknięciu oczu ujrzał prawdziwe, światło wiecznego szczęścia. Inkwizytorzy pochowawszy ciało Wincentego i Jana, kazali skarbnikowi zaprowadzić Baldomera do skarbca.

Chcieli dotrzymać słowa. Kara miała być straszna, aczkolwiek sprawiedliwa. Pedro miał obładować się złotem, a rozkoszując się niem, miał umrzeć przy nim z głodu.

Za złoto popełniał Pedro niezliczone zbrodnie.

Dla złota był zdolny nawet do wszystkiego, więc od złota miał zginąć.

Oczy Pedra błyszczały, gdy szedł obok ojca Celestyna i skarbnika trzymającego w ręku świecę i klucze od skarbca.

Pedro miał na sobie habit zakonny, a pod nim zaś wielki worek skórzany.

Przyrzeczono mu przecież, że może ze sobą zabrać tyle złota ile sam udźwignie.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródkn 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2